



Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

- 3 Moda na Polskę
- 5 Potrójne życie
Zbyszka Cybulskiego w Paryżu
- 9 Zakochani
w książkach
- 14 Nowy rok
zaczyna się
w sierpniu



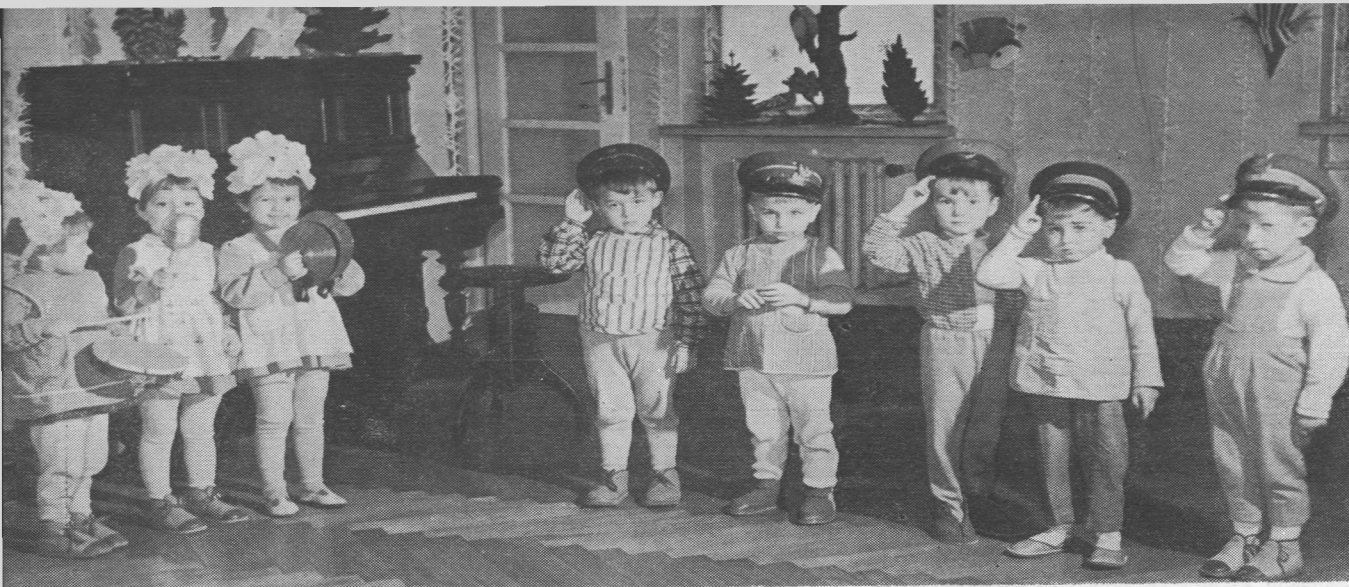
P.P. 2373

Nr 38 (206) • 24 WRZEŚNIA 1961 • CENA 0,40 NF
SEPTEMBRE 1961 • PRIX 5 FRANCS BELGES

Po blisko 40 latach pracy nauczycielka, pani Jadwiga Pobjewska przerywa pracę nauczycielską, żegnana z żalem przez całą polską kolonię w Dourges, a szczególnie przez tak kochane przez nią dzieci. Patrz reportaż str. 10. Après 40 ans consacrés aux enfants, Madame Pobjewska, institutrice polonaise à Dourges, dans le Pas-de-Calais, prend sa retraite. En page 10 quelques photos nous montrent l'adieu ému des enfants à maîtresse.



We wrześniu wystąpił w kilku miastach Polski znakomity i sławny w świecie francuskim mimik — Marcel Marceau. Publiczność przyjęła go owacyjnie



WŚRÓD MALUCHÓW W TARCHOMINIE

Dzieci pracowników Zakładów Farmaceutycznych w Tarchominie rozpoczęły już zajęcia w doskonale urządzonego przedszkola fabrycznym. Oto defilada dzielnych wojaków przy akompaniamencie znakomitej damskiej orkiestry

JANOWSKA W WENECJI

Zdjęcia: GAF i KEYSTONE



RODZINA NA LINIE

Dwuletnia Sophie Dolnay wraz z całą swoją rodziną ekwilibrystów obchodziła urodziny na linie, 25 m nad ziemią



Na Festiwalu Filmów w Wenecji duże zainteresowanie wzbudził polski film „Samson” oraz polska aktorka Alina Janowska. Publiczność w jednym z nocnych lokali zmusiła Janowską do występu



DZIECI I MISIE

Na wycieczkę do zoo zorganizowaną przez p. Marię Romanową poszły wszystkie polskie dzieci z St. Denis: Jadwiga Bougermout, Monika i Maria Kosowny, Krystyna Skrzypek, Eliana Nawrocka, Jan Piotr, Gerard i Brygida Najowie, Michał Orłowski, Krystyna Furtak, Klaudiusz Skrzypek, Anna Owczarek, Ginette Nawrocka oraz dwie Mamy, p. Kosowa i p. Owczarkowa. Najbardziej przyjazne było spotkanie z misiami



KOBIETA PRZEKROCZYŁA BARIERĘ DŹWIĘKU

Lotniczka amerykańska Jacqueline Cochran, jako pierwsza kobieta w świecie przekroczyła na odrzutowcu szybkość 1355 km na godzinę (tzw. barierę dźwięku). Dotychczasowy rekord należał do francuskiej pilotki Jacqueline Auriol



NA SEMINARIUM FILMOWYM

W Warszawie w seminarium filmowym dla nauczycieli i kierowników klubów młodzieżowych wzięli udział m. in. Jean i Genevieve Delmas z Francuskiej Federacji Klubów Młodzieżowych oraz nasz Rodak z Francji p. Ciesielski z Federacji Imprezowo-Filmowej (drugi z prawej) z żoną

▲ La vie est belle pour les enfants des ouvriers et employés à la Maternelle de l'usine pharmaceutique de Tarchomin. Ce d'été martial aux sons d'un orchestre féminin en témoignage.

▲ Quelques représentations à peine ont suffi à un succès immense remporté en Pologne par le mime Marcel Marceau.

▲ Sophie Dolnay a célébré son deuxième anniversaire sur... une corde raide. C'est qu'elle est la plus jeune d'une famille de funambules.

▲ A Venise, dans une élégante boîte de nuit, le public a reconnu Alina Janowska, héroïne du film polonais „Samson” présenté avec succès au Festival. Un concert improvisé en est résulté.

▲ Les enfants polonais de St. Denis ont rendu visite aux ours du Jardin zoologique.

▲ L'aviatrice américaine Jacqueline Cochran a battu le record de vitesse appartenant à Jacqueline Auriol. La Jacqueline américaine a franchi la barrière du son avec 1355 km/heure.

▲ Un colloque sur le film éducatif s'est déroulé à Varsovie. Des instituteurs et des dirigeants de clubs de jeunesse y ont pris part, entre autres Mme et Mr Delmas ainsi que Mr Ciesielski de France.

▲ L'électrification de la voie ferrée Cracovie-Medyka se poursuit à un rythme rapide.

▲ Si vous avez soif à Stary Sącz, vous pourrez boire à même cette belle pompe municipale.

POSTĘPY ELEKTRYFIKACJI KOLEI

Trwają obecnie prace przy elektryfikacji linii kolejowej Kraków—Medyka. W przyszłym roku na odcinku Kraków—Tarnów ruszą pierwsze pociągi elektryczne. Oto zakładanie sieci trakcyjnej koło stacji kolejowej w Bochni



POD STARĄ STUDNIĄ

Na rynku w Starym Sączu można napić się wody pod liczącą kilkadziesiąt lat studnią miejską, pięknie kutą i opatrzoną w ogromne koła zamachowe

GAUDEAMUS IGITUR

Jak co roku. A jednak co roku wystarcza świeżego zapału i szczerzej radości, żeby święto rozpoczęcia nowego roku akademickiego odbywało się jak gdyby po raz pierwszy i „Gaudemus igitur”, prastara pieśń studencka, brzmiała naprawdę — „Cieszymy się więc, przecież jesteśmy młodzi!”. Dlatego śmiało, z nowymi siłami wpływamy na oceany wiedzy. Żadna ludzka podróż w czasie i przestrzeni nie jest bardziej pasjonująca od podróży odkrywców wiedzy.

W Polsce rzesza studencka zapełnia w tym roku 75 wyższych uczelni, młodzieży akademickiej jest około 160 tysięcy. Jak co roku? No, niezupełnie. W 1938 roku tylko 50 tysięcy studentów w 28 uczelniach śpiewało „Gaudemus igitur”.

Największym potentatem akademickim w Kraju jest dziś Politechnika Warszawska, uczy ona ponad 12 tysięcy młodzieży. Po niej — ponad 11 tysięcy młodzieży liczy Uniwersytet Warszawski. Stolica Polski jest zarazem stolicą nauki, tu profesorowie wyższych uczelni uczą i wychowują troskliwie przeszło 42 tysiące studentów. Drugie dopiero miejsce pod względem liczebności młodzieży akademickiej, choć niewątpliwie zaszczytne pierwsze miejsce w historii polskiej nauki i zakowskiej tradycji dzięży Kraków z 23 tys. studentów.

Za Krakowem kolejno idzie Wrocław, Poznań, Śląsk (gdzie nie było przed wojną wyższej uczelni) z Gliwicami, Katowicami, Zabrzem i Opolem, oraz Gdańsk.

Potem znów miasta, które zdobyły szlify akademickie po raz pierwszy w swych dziejach dopiero w Polsce Ludowej — Łódź, Lublin, Szczecin, Olsztyn, Białystok. Pierwszy raz w tym dostojnym akademickim gronie znalazł się także Rzeszów, niezmiernie dumny ze swej „pierworodnej” politechniki. Wreszcie zamknijmy tę listę jej beniaminkiem, „synem marnotrawnym”, który do rodziny akademickiej wraca po 300 latach — Zamościem.

W całej polskiej rzeszy studenckiej prawie połowa, to dzieci inteligencji pracującej, prawie 30 procent — dzieci robotnicze, 20 procent — dzieci chłopskie. Najszerzej otwarte są wyższe uczelnie dla dzieci robotniczych i chłopskich, chciałoby się widzieć ich tutaj jeszcze więcej. Bardzo dużo jednak wybiera szkoły zawodowe i fach, nie wymagający wyższego wykształcenia a dobrze płatny. Ale w tym roku wyraźnie wzrosło zainteresowanie studiami wyższymi wśród młodzieży robotniczej i chłopskiej.

Młodzież na studiach wyższych doznaje pomocy i opieki materialnej. W 230 domach studenckich mieszka prawie 60 tysięcy młodzieży, prawie 60 procent studentów w Polsce otrzymuje stypendia, w tym najwięcej stypendiów jest do dyspozycji na studiach rolniczych.

Po dniu studenckiego święta w uczelniach zapanowała atmosfera pracy. W 160-tysięcznej rzeszy studen-

tów uczących się w Polsce spotkać można 695 studentów z 45 obcych krajów, w tym 5 Francuzów. To na razie niewiele, będzie ich z pewnością więcej. Jednak jest jeszcze mniejsza grupa studentów, których pobyt i nauka w Polsce są witane szczególnie serdecznie — to nasza droga młodzież z Polonii francuskiej.

Jest ich dwadzieścia troje, 11 wybrało uniwersytety, 9 politechniki, 2 ekonomię i 1 wyższą szkołę wychowania fizycznego. Studentom spośród Polonii francuskiej uczącym się w Polsce życzymy specjalnie: wielkich sukcesów!



Uroczyście zaczyna rok akademicki Politechnika Warszawska, największa wyższa uczelnia Polski

NOWI PRZYJACIELE i „moda na Polskę”

W paryskim środowisku uniwersyteckim daje się zauważyć wzrost zainteresowania Polską. Notując z zadowoleniem ten fakt, Redakcja nasza zwróciła się do kilku studentów z zapytaniem: dlaczego interesujecie się Polską?

Z POLSKĄ, a raczej ze sprawami polskimi, zetknąłem się po raz pierwszy kilka lat temu. Studiując ekonomię polityczną, czytałem literaturę fachową. Pewnego dnia w jakimś periodyku, była nim chyba „Economie et Politique”, natrafiłem na artykuł prof. Oskara Langego — jednego z najwybitniejszych ekonomistów doby obecnej. Uderzyła mnie jasność wykładu, precyzja myśli prof. Langego. Być może, iż to właśnie ten artykuł sprawił, że obudziła się we mnie sympatia dla Polski, chęć poznania Polski... Potem przypadek sprawił, że poznałem wielu ludzi, którzy utwierdzili mnie w przekonaniu, że Polskę naprawdę warto poznać...

Raymond Feillant, nasz dzisiejszy rozmówca, ma lat 28. Pochodzi z Bretanii. Ukończył studia, w tym roku napisał pracę doktorską na temat strajków w zagłębiu górniczym Nord i Pas-de-Calais.

Aby napisać pracę na temat strajków górniczych, należało, rzecz jasna, zebrać najpierw odpowiednie materiały.

— Nie wszystko — oświadcza p. Feillant — można znaleźć w bibliotekach. Ten stan rzeczy spowodował, że musiałem często wyjeżdżać do Nordu i Pas-de-Calais. W Douai, Lens, Bruay przeprowadzałem długie rozmowy z przedstawicielami dyrekcji kopalń,

syndykatów... Bywałem i w rodzinach górniczych. Wtedy właśnie nawiązałem pierwsze żywe kontakty z Polakami. Emigranci polscy bardzo mnie zainteresowali. Z pewnymi rodzinami jestem nadal w kontakcie.

— Dlaczego zainteresowałem się w sposób szczególny właśnie emigracją polską?

Sądzę, iż źródłem mej chęci poznania bliżej Polaków był fakt, że prawie przez dwa lata mieszkałem w domu uniwersyteckim wraz z pewnym młodym Polakiem, zresztą też synem emigrantów z Nordu. Kiedy się z nim zaprzyjaźniłem, uderzyła mnie namietność, z którą zawsze mówił o Polsce. Nie zapomnę nigdy długich godzin wieczornych, podczas których opowiadał mi o obyczajach polskich, mówił o polskich miastach, o polskiej kulturze — nie mnie jednemu zresztą! W końcu doszło do tego — zapewniam Pana, że to nie żadna fantazja! — że w stołówce studenckiej kilku z nas zaczęło zamiast „bonjour” używać na powitanie zwrotu „Vive la Pologne, Monsieur!” Zastanowiło mnie to przywiązanie urodzonego i wychowanego we Francji Polaka do dalekiej ojczyzny. I kiedy nadarzyła mi się okazja wyjazdu na Północ, gdzie — jak wiadomo — żyje największe we Francji skupisko polskie, postanowiłem przekonać się, czy to przywiązanie do Polski, które mnie zafrapowało u mego kolegi, istnieje i wśród emigracji polskiej w ogóle...

— Jakież były rezultaty?

— Wszyscy Polacy, u których byłem i z którymi rozmawiałem, są żywiołowo przywiązani do Polski. I, wie Pan, to przywiązanie bardzo przypadło mi do serca. Dlatego pewnie, że upodobałabym ono emigrantów polskich do nas, Bretończyków, i na odwrót, my, Bretończyki, także wyjeżdżamy z naszej prowincji, uczymy się, pracujemy i żyjemy w różnych zakątkach Francji, czasem bardzo odległych od Bretanii. Ale nie zapominamy o Bretanii, ga non! Niech się tylko gdzieś pokaże jakiś bretoński zespół folklorystyczny, gdziekolwiek jesteśmy — na złamanie karku leci się go okłaskiwać! Zauważyłem, że u emigrantów polskich na Nordzie jest tak samo: folklor stanowi jedną z najbardziej istotnych więzi łączących ich z Ojczyzną.

— Jest jeszcze jedna cecha wspólna Polakom i Bretończykom — stwier-

dza po chwili p. Feillant. — Mianowicie umiłowanie baśni i starych podań...

To są takie spostrzeżenia ogólne. Jeśli chodzi o problemy związane ze specjalnością p. Feillant jako ekonomisty — wyniki jego osobistych badań pokrywają się ze stwierdzeniami znanego ekonomisty z uniwersytetu w Lille, p. René Gendarme, który w swej książce pt. „La région du Nord” pisze, że robotnicy polscy w zagłębiu węglowym Nord i Pas-de-Calais stanowią element wartościowy, waleń wzmocniający rozwój gospodarczy północnego ośrodka przemysłowego.

TAKICH nowych przyjaciół, jak p. Feillant, Polska ma coraz więcej. Polska obecna jest krajem „młodym” w Europie i na świecie. Ekonomiści interesują się rozwojem gospodarki polskiej, literaci piszą i mówią z entuzjazmem o nowych książkach. Ludzie różnych zawodów, zapatrywań i narodowości oglądają i chwalać filmy polskie... Tej „modzie na Polskę” warto zresztą poświęcić więcej uwagi. Tu pragnęlibyśmy tylko zaszykalizować, że moda taka istnieje.

Stwarzamy ją wszyscy razem: naród żyjący w Kraju, my, wielka rodzina polonijna — i, rzecz oczywista, przyjaciele Polski we Francji i na świecie w ogóle. Jest to dzieło bardzo cenne, toteż my, którzy w nim uczestniczymy, możemy być dumni i cieszyć się z jego nieustannego rozwoju.

Wróćmy jeszcze na chwilę do p. Raymond Feillant. W trakcie naszej rozmowy powiedział on w pewnej chwili, że wkrótce, po oficjalnym doktoryzowaniu się, przestanie być studentem i zacznie pracować.

— Z chwilą, kiedy zacznę pracować — mówi nasz rozmówca — będę mógł pomyśleć o podróży do Polski. Nie będę już zmuszony do czerpania wszystkich wiadomości z rozmów i z książek! Jedną z moich pierwszych wędrówek wakacyjnych zawiezie mnie na pewno do Polski!

Pozostaje nam więc tylko życzyć p. Feillant rychłego i przyjemnego pobytu w naszym Kraju. I, przed postawieniem ostatniej kropki, napiszemy jeszcze — w celu stworzenia odpowiednika wspomnianego przez p. Feillant zawołania „Vive la Pologne, Monsieur!” — napiszemy: La Pologne vous attend. Vive l’Amitié Franco-Polonaise, Cher Ami!

Już mam indeks! Takich uradowanych studentów pierwszego roku jest w br. 36 tysięcy



DOSSIER B ^a 1133

Paryskie dokumenty
o działalności

J. I. Kraszewskiego

Jezef Ignacy Kraszewski (1812—1887) jeden z najpopularniejszych pisarzy polskich, autor ok. 150 powieści, nie licząc innych prac, redaktor wielu pism, wybitny działacz w dziedzinie kultury, wielki Polak i patriota, przez wiele lat mieszkający na emigracji, został w 1883 r. aresztowany przez policję niemiecką w Dreźnie z polecenia kanclerza Bismarcka pod zarzutem zdrady stanu. W Dreźnie mieszkał Kraszewski od upadku powstania styczniowego. Dwa lata wcześniej obchodził on jubileusz pięćdziesięciolecia swej pracy literackiej. Jubileusz ten był jakby świętem narodowym Polaków ze wszystkich trzech zaborów i z wyjątkiem delegacji, adresy, księgi pamiątkowe, dyplomy, członkostwa honorowe podniosły jeszcze bardziej popularność pisarza i umocniły patriotyzm narodu.

Toteż wieść o jego aresztowaniu wywołała przynębiające wrażenie i oburzenie, łączono je nie bez racji z antypolską polityką Bismarcka, ze wzmagającym się terrorem na ziemiach polskich w Prusach.

Proces Kraszewskiego odbył się w Lipsku 12—19 maja 1884 r., a więc prawie w rok po jego aresztowaniu. Przybyli nań nie tylko korespondenci polscy, ale też przedstawiciele prasy paryskiej, wiedeńskiej, berlińskiej i brukselskiej. Wybitny polski uczyony, Ludwik Krzywicki, obsługujący w tym procesie warszawski „Przegląd Tygodnia”, tak pisze w swych wspomnieniach o Kraszewskim z owych dni:

„Ten starzec przygarbiony, od przyrody niewielkiego wzrostu, a od starości jeszcze niższy, wyraz jego twarzy zrezygnowany, postacie sędziów pełne poczucia swojej siły, drwiące uśmiechy publiczności niemieckiej, wszystko to stwarzało dla mnie atmosferę tak ciężką, tak przynębiającą, iż wolałem zrzec się widoku rozpraw”.

W akcie oskarżenia zarzucano pisarzowi, że korzystając z pośrednictwa Bronisława Zalewskiego, sekretarza Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, przekazywał władzom francuskim cenne informacje dotyczące niemieckiej armii i spraw wojskowych. Proces miał charakter poszlakowy, bezpośrednich dowodów policja niemiecka nie miała, na jego wyniku zaciążył przede wszystkim autorytet Bismarcka, który w sprawie Kraszewskiego wystąpił z listem oskarżającym do pruskiego ministra wojny. List ten odczytano na sali rozpraw. „Działalność Kraszewskiego — dowodził w nim żelazny kanclerz — polegała na odbiorze korespondencji, na dalszym ich odprawianiu i dokonywaniu koniecznych wypłat”. To wystarczyło.

Proces mimo braku dostatecznych dowodów zakończył się wyrokiem skazującym: trzy i pół roku twierdzy, jednak z zachowaniem praw obywatelskich i honorowych. Wyrok odsiadywał Kraszewski w Magdeburgu. W 1885 roku dzięki usilnym staraniom przyjął został zwolniony za wysoką kaucją. Opuścił wtedy Niemcy, by już do nich nigdy nie powrócić. Schorowany zmarł w niespełna trzy lata później.

Sprawa procesu lipskiego i wszystkich związanych z nim tajemniczych okoliczności nie przestała jednak interesować badaczy i po śmierci pisarza. Od siedemdziesięciu przeszło lat raz po raz wraca ona na łamy gazet, jest przedmiotem licznych wypowiedzi, nowych przyczynków, opinii. Ostatnio do kilku wypowiedzi w prasie krajowej dołączył się głos młodego naukowca Jerzego W. Borejszy. Sięgnął on do źródeł dotychczas żadnemu z poprzednich badaczy nie znanych, a mianowicie archiwów francuskich.

„Ciemna salka prefektury paryskiej — pisze Borejsza na łamach warszawskiej Nowej Kultury. — Uprzejmy archiwista kładzie na stole kilka woluminów. Na górze niewielkie dossier podpisane „Joseph Ignace Kra-



J. Kraszewski.

Ignacy Kraszewski, jakim go nie znamy, w wieku 26 lat — grawiura ze starego rocznika

szewski”. Otwieram je: kilkanaście wycinków z prasy francuskiej o procesie i śmierci „polskiego poety” Kraszewskiego... Dossier zawiera również raporty policyjne o działalności Kraszewskiego. Na większości z nich widnieje data: maj 1884”.

DALSZY CIĄG NASTĄPI

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan Józef Bienkowski z Jeumont

(Nord)

Bardzo dziękujemy za list. Na pewno „Tygodnik Polski” da Panu nieco pożytecznej lektury w ojczystym języku i stanie się pośrednim kontaktem z Polską. Mamy nadzieję, że także pańska rodzina, chociaż złożona z Francuzów, dowie się coś niecoś o kraju pańskiego pochodzenia. Reportaż z Pruszkowa zamówiliśmy, postaramy się zamieścić go za kilka tygodni. Nie wiemy, kiedy Pan ostatni raz widział swój rodzinny Pruszków. Możemy jednak już w tej chwili poinformować Pana, że z małej miejsciny bardzo się rozrosł, jest siedzibą powiatu i znacznie zbliżył się do Warszawy. Po prostu rozbudowując się, poszerza swoje granice, a ponieważ podobnie, tylko na znacznie większą skalę, ma się rzecz z Warszawą, więc odległość Pruszków — Warszawa jest coraz mniejsza. Właściwie pańskie rodzinne miasto jest już faktycznie przedmieściem Stolicy. Kiedyś z nazwy znali je tylko nieliczni. Od 1944, kiedy przez mury obozu zorganizowanego tu przez hitlerowców po decyzji wykreślenia Warszawy z mapy świata, przewinęła się cała ostała przy życiu ludność stolicy, wie o Pruszkowie każdy Polak.

Pan Franciszek Janik z Tamaris

(Gard)

Trudno nam powiedzieć dlaczego przesyła kalendarza ściennego nie dotarła pod wskazany adres w Polsce. Czasem, zdarza się, choć na ogół bardzo rzadko, że zwyczajna przesyłka pocztowa, bez dowodu, z jakichś powodów rozminie się z adresatem. Możemy Pana zapewnić, że nie ma w Polsce żadnych przeszkód, aby kalendarz, o jakim Pan pisze w liście, miał być zatrzymany przez władze. Jeżeli chodzi o prasę, to tak jak we Francji można otrzymać tygodniki lub dzienniki z Warszawy czy Krakowa,

tak i w Polsce można kupić kolorowe magazyny paryskie czy codzienną prasę francuską. Oczywiście, nie na głębokiej prowincji, lecz w większych miastach i na dworcach kolejowych, mających księgarnie.

Na pańskie twierdzenie, że prasa polska nie zamieszcza wszystkich informacji zagranicznych, możemy jedynie odpowiedzieć, że nie ma takiej gazety na świecie, która by zdołała objąć wszystkie wydarzenia. Każde z pism doбира informacje pod kątem swojego programu lub zainteresowań swoich czytelników. W Polsce gazety codzienne i tygodniki są na razie objętościowo mniejsze niż także wydawnictwa na zachodzie Europy, a życie krajowe, o którym przecież musi informować, jest bardzo dynamiczne. Stąd więc z konieczności każde z pism zmuszone jest z części informacji, zwłaszcza zagranicznych, tych bez bardziej zasadniczego znaczenia, zrezygnować. Nieście się jest też pańskie twierdzenie, jakoby prasa polska opisywała kraje zachodnie wyłącznie w czarnych kolorach. Łatwo stwierdzić, że tak nie jest. Taki np. „Przekrój”, który Pan wyśmiewa, lub „Świat” czy „Dookoła Świata” niemal w każdym numerze przynoszą jakiś ciekawy artykuł lub reportaż z któregoś z krajów zachodnich, nie tylko nie krytyczny, ale przeciwnie, nie pozbawiony nieraz dużego uznania.

Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemem pozdrawiamy, życząc przyjemności przy czytaniu polskich czasopism.

Polacy z Danii

pomagają budować
szkołę w Szczecinie

SPOTKANIE RODAKÓW
z ALBORG

z ZAŁOGĄ STATKU
M/S „BENIOWSKI”

W Alborg (Dania) na stojącym w stoczni remontowej polskim statku M/S „Beniowski” odbyło się wzruszające spotkanie 40 członków i sympatyków miejscowego oddziału Związku Polaków z załogą statku. W spotkaniu tym uczestniczył również II Sekretarz polskiej Ambasady w Kopenhadze, pan Stanisław Frączak, oraz delegatka Polonii duńskiej na spotkanie Polonijne w Szczecinie, pani Bożena Henriksen z Kopenhagi.

Z podziwem i dumą zwidziała miejscowa Polonia ten piękny, nowoczesny, drugi co do wielkości statek Polskich Linii Oceanicznych, po czym w świetlicy marynarskiej goście wraz z załogą z dużym zainteresowaniem obejrzeli film o Ziemiach Północnych i Zachodnich Polski. Z kolei gościnnie marynarze podejmowali swych Rodaków z zagranicy tradycyjną lampką wina.

W czasie przyjęcia pani Henriksen opowiedziała o spotkaniu przedstawicieli Polonii w Szczecinie oraz o wyściecie uczestników tego spotkania po Ziemiach Północnych i Zachodnich Polski. Wszyscy zgromadzeni gorącymi oklaskami przyjęli odczytaną przez p. Henriksen rezolucję ze spotkania polonijnego w Szczecinie.

Na zakończenie wizyty zorganizowano loterię fantową, z której dochód przeznaczono na budowę Szkoły-Pomnika Tysiąclecia w Szczecinie, wznoszonej ze składek społeczeństwa szcześcińskiego przy udziale Polonii duńskiej.

Przewodniczący miejscowego Oddziału Związku Polaków w Danii, P. Baszkiewicz, w serdecznych słowach podziękował załodze statku, a przede wszystkim panu kapitanowi Swinderowi, za miłe i gościnne przyjęcie, które na pewno długo pozostanie w pamięci wszystkich obecnych i przyczyni się do wzmocnienia więzów, łączących Polonię duńską z Macierzą.

(Hen)

„LA POLOGNE”

To bogato ilustrowany
miesięcznik polski w języku francuskim

Cena jednego egzemplarza 0,80 N. F.

SZUKAJCIE GO W KIOSKACH NA TERENIE CAŁEJ FRANCJI

„LA POLOGNE” — dzięki swej pięknej szacie graficznej i starannie dobranej treści o różnorodnej tematyce — pozwala Czytelnikom zapoznać się z życiem dzisiejszej Polski, z jej literaturą i historią, z jej malarstwem i architekturą, pięknymi zabytkami i turystyką

„LA POLOGNE” — to ciekawe sprawozdanie z bieżących wydarzeń w Polsce, to artykuły i recenzje z wystaw i sztuk teatralnych, to wiadomości z przemian społecznych, z osiągnięć polskich naukowców w dziedzinie medycyny i techniki

Zamówienia na prenumeratę, która rocznie wynosi 9,00 N. F. — przyjmuje:

NOUVELLES MESSAGERIES DE LA PRESSE PARISIENNE

111, rue Réaumur — PARIS 2-ème.

Skrytka pocztowa 136-02 Paris R. P.

POTRÓJNE ŻYCIE

Zbyszka Cybulskiego w Paryżu



Oto Dyktator — Zbyszek Cybulski — w galowym mundurze Republiki Południowo-Amerykańskiej, z twarzą przestoniętą chustką. Oficjalny powód — ból zębów. W rzeczywistości jednak — chustka maskuje brak... brody, do której przyzywczajone jest otoczenie Dyktatora. Dzieje się to w momencie, kiedy sierżant Coral przebiera się za Dyktatora...

NIE MA już Salle des Fêtes na paryskim przedmieściu Saint-Denis... Zamiast wieczorków tanecznych odbywają się tam obecnie ważne posiedzenia rządu pewnej Republiki Południowo - Amerykańskiej. Dyktatorską władzę sprawuje młody i energiczny pułkownik, Pardo Roth. Ale kraj jest niespokojny: uciskany lud domaga się usunięcia dyktatora. Spiszkowcy przygotowują rewolucję i zamach na pułkownika. Wyrok na dyktatorze ma wykonać młody rewolucjonista — sierżant Coral, który dziwnym zbiegiem okoliczności podobny

jest, jak dwie krople wody, do pułkownika Prado Rotha...

Najdziwniejszy jest jednak fakt, że obaj, to znaczy Dyktator i sierżant Coral, przypominają nam kogoś znajomego... Ależ tak, oczywiście! To przecież twarz popularnego polskiego aktora, Zbyszka Cybulskiego, którego krytycy filmowi porównują z Jamesem Deanem czy też piszą o nim jako o „polskim Gerardzie Philippe”. Francuscy widzowie znają Zbyszka Cybulskiego przede wszystkim z filmu „POPIOŁ I DIAMENT”, gdzie grał rolę Maćka, oraz z filmu „POCIĄG”, w którym odtwarzał postać młodego, za-

kochanego chłopca, usiłującego na próżno zbliżyć się do dziewczyny w nocnym pociągu.

Teraz wszystko staje się jasne: Republika Południowo-Amerykańska i cała jej burzliwa historia — to po prostu temat filmu „Lalka”, kręconego obecnie w Saint-Denis i w różnych dzielnicach Paryża przez francuskiego reżysera Jacquesa Barratiera, według scenariusza Audibertiego.

W filmie tym aktor polski Zbyszek Cybulski, odtwarza aż dwie role: Dyktatora i rewolucjonisty Corala.

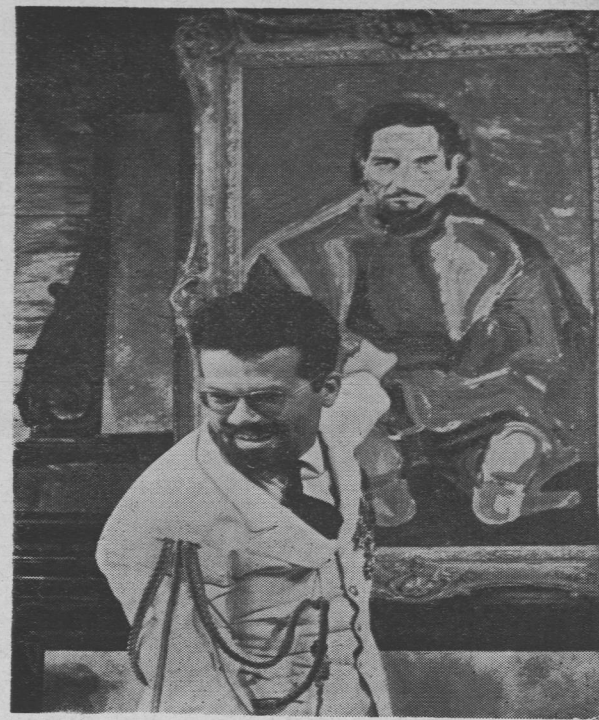
Zadanie ma trudne: nie tylko musi „wezuwać się” w dwie zupełnie różne postacie i uczyć się dwóch ról po francusku, ale w dodatku czasami musi dyskutować „sam ze sobą”, w scenach rozmowy Dyktatora z Coralem... Na ekranie sprawia to niezwykle wrażenie, ale cała sztuka polega na odpowiednim „nakręcaniu” scen, no i na dobrej grze aktora.

Złożyliśmy wizytę w Republice Południowo-Amerykańskiej — to jest, przepraszam, w Saint-Denis — i możemy Was zapewnić, że kręcenie filmu jest o wiele mniej zabawne, niż sobie wyobrażamy siedząc w kinie... Zbyszek Cybulski wraz z całym zespołem pracuje często od wczesnego rana do wieczora, po dwanaście i więcej godzin dziennie. Sceny, które oglądacie obok na zdjęciach, trzeba powtarzać kilka, czasem kilkanaście razy, zanim „wyjdą” jak trzeba.

Z nowej roli, a właściwie dwóch ról w filmie „Lalka”, Zbyszek Cybulski jest bardzo zadowolony. Twierdzi, że jest to dla niego ciekawa szkoła gry aktorskiej, ponieważ charakter postaci, które odtwarza, odbiega dość znacznie od charakteru postaci, które kreował dotychczas w filmach, nakręconych w Polsce.

Zadowolony jest również reżyser, Jacques Barratier, który uważa Cybulskiego za bardzo zdolnego, pełnego inwencji aktora i przepowiada mu wielką karierę filmową. Czeką go jednak jeszcze poważna praca: Zbyszek Cybulski ma dopiero 34 lata i tylko parę lat doświadczeń filmowych.

Nie będziemy Wam opowiadać dalszej treści filmu — zobaczcie go na szerokich ekranach, w wersji kolorowej, prawdopodobnie już zimą bieżącego roku...



Broda — no i wyraz twarzy — przekształca Zbyszka Cybulskiego w cynicznego Dyktatora. Właśnie wygłasza przemówienie podczas galowego obiadu



Trudno określić, czy to scena z filmu czy z życia... Zbyszek Cybulski w towarzystwie jednej z partnerek, Angielki Catherine Milinaire, przy obiedzie... Tylko arkusz nawiązań z tekstem roli wskazuje, że jednak jest to scena z filmu. W przerwie powtarza się rolę



Przed wyjściem na „plan” — czyli na scenę objętą zasięgiem kamery filmowej — trzeba poprawić makijaż... Nos nie ma prawa się pocić, choć w blasku reflektorów jest naprawdę gorąco... Na ekranie — będziecie podziwiać wspaniałe, złożone wnętrza dyktatorskiego pałacu, ale w rzeczywistości — film kręci się w skromnej Salle des Fêtes, a błyszczące orły i kandelabry wykonane są z papieru i skrawków metali...

Jak widać — w siedzibie rządu Republiki Południowo-Amerykańskiej panują dość rodzinne stosunki i swobodne obyczaje... Sierżant Coral — tym razem Zbyszek Cybulski występuje w tej roli — cieszy się żywą sympatią ładnych sekretarek. Nawiasem mówiąc — cieszy się nią także w „trzeciej roli”, to znaczy... w życiu



NOWY PRĄD OCEANICZNY

NOWY JORK

Oceanografowie amerykańscy odkryli w Oceanie Atlantyckim w pobliżu równika silny prąd podwodny. Prąd ten, którego szybkość dochodzi do jednego metra na sekundę, płynie w kierunku wschodnim.

Nie zmierzono jeszcze długości i rozmiarów prądu. Według wstępnych danych, ta nowa „rzeka oceaniczna” obejmuje głębokości od 50 do co najmniej 100 metrów.

DOVER

W rybołówstwie morskim W. Brytanii coraz częściej stosuje się bazy pływające i trawlerzy-chłodnie umożliwiające zaniechanie praktyki krótkich rejsów i powrotów do portów w celu wyładowania świeżej ryby. Ostatnio daje się zauważyć tendencja do zastępowania szybkiej tendencji do powożenia połowów dalekomorskich przez wielkie trawlerzy rozwijające mniejszą szybkość, ale wyposażone w odpowiednie chłodnie i zamrażalnice.

Statki nowego typu buduje się także w NRF, Holandii i innych krajach europejskich, przy czym wiele trawlerów wyposażonych jest w urządzenia napędowe typu „ojciec i syn”. Srubę napędową w tych rozwiązaniach porusza się nie tylko silnikiem głównym, lecz również przez dodatkowy silnik elektryczny, zaopatrywany w energię przez pomocnicze agregaty.

Brytyjska flota rybacka liczyła w 1960 roku 728 trawlerów.

BALTIMORE

Laboratorium badań morskich marynarki Stanów Zjednoczonych podjęło ostatnio doświadczenia w zakresie śledzenia lotu gołębi pocztowych podczas całego lotu. Ptakom przyczepia się na grzbiecie mikroskopijną, lecz silną stację radionadawczą. Antenę przymocowuje się do ogona, bacząc, by nie utrudniała poruszania się.

Aparaturę sprawdzono po raz pierwszy z pomyślnym wynikiem podczas lotu gołębia pocztowego w kierunku gniazda oddalonego o 30 km. Aparatura radionadawcza przyjmowała sygnały i określała dokładnie trasę lotu ptaka. Uczni amerykańscy spodziewają się, że metoda ta przyniesie nowe odkrycia, które będzie można wykorzystać do udoskonalenia systemu tzw. małej nawigacji.

Ponadto uczni zamierzają prześledzić tą metodą loty większych ptaków, jak albatrosów i mew, aby znaleźć sposób na odsunięcie tych ptaków od tras samolotowych, gdzie ich obecność stanowi pewne niebezpieczeństwo dla aparatów lecących na małych wysokościach, zwłaszcza przy starcie i lądowaniu.

FREEPORT

W amerykańskim mieście Freeport (Stan Illinois) z okien pewnego domu zaczęły wylatywać na ulicę stoły, krzesła, obrazy, lampy i wszelki inny sprzęt mieszkaniowy. Przerażeni sąsiedzi zaalarmowali policję.

Okazało się, że przedmioty te wyrzucało dwoje małych dzieci, pozostawionych w mieszkaniu bez opieki — 10-letnia dziewczynka i jej 5-letni braciśzek. „Chcieliśmy przekonać się raz wreszcie, ile rzeczy potrafimy unieszkodliwić” — oświadczyli policjantom.

Szkody oszacowano na 625 dolarów.

MICHIGAN

Trzej uczni amerykańscy: William Howard, Allan Barret i Fred Hodcock, wszyscy z Uniwersytetu Michigan, odebrali sygnały radiowe pochodzące z planety Merkury, która, jak wiadomo, leży najbliższej Słońca. Źródłem sygnałów radiowych są prawdopodobnie prądy elektryczne w skorupie Merkurego.

Udało się ustalić, że temperatura strony Merkurego zwróconej nieprzerwanie ku Słońcu wynosi 550 stopni Celsjusza.



ŻYCIE NA MARSIE JEST MOŻLIWE

LENINGRAD

W laboratoriach biologii kosmicznej w Leningradzie przeprowadzono ostatnio serię eksperymentów, które wykazały, iż nawet w surowych warunkach marsjańskich mogłyby rozwinąć się formy życia podobne do prostych organizmów ziemskich.

W czasie tych eksperymentów określano potencjalne możliwości istnienia żywych komórek i organizmów

TOKIO

Dr Hisaszi Saeki z Akademii Medycznej w Tokio oświadczył, że tłuste pokarmy są stanowczo niewskazane dla kosmonautów. Saeki umieścił 100 myszy w małych kabinach-klatkach i stworzył im tam warunki, jakie ludzie znajdują na Księżycu.

Okazało się, że myszy karmione przedtem pożywieniem bogatym w tłuszcz ginęły już po dwóch minutach, podczas gdy pozostałe, które miały dietę beztłuszczową, były zdrowe i żywe nawet w 4 godziny po „wylądowaniu na Księżycu”.

ŚWIERDŁOWSK

Uczni radzieccy oznajmili, iż w ZSRR rozpoczęto niedawno budowę najsilniejszego w świecie akceleratora atomowego. Ma on przyspieszać protony do rekordowej energii 50—70 miliardów elektronowoltów.

Dotychczas największą energię nadają cząstką akcelerator w Brookhaven (USA) oraz akcelerator CERN pod Genewą. Obydwa przyspieszają protony do energii rzędu 30 miliardów elektronowoltów.

PSKÓW

Przygotowanie do sprzedaży jagód leśnych, takich jak czarna jagoda czy borówka, zwana inaczej brusznica, jest bardzo pracochłonne. Sprawny nawet robotnik nie może przesortować dziennie większej partii niż 20 do 30-tu kilogramów, usuwając nadpsute owoce i inne zanieczyszczenia.

Radę na to znaleźli ślusarze Pietuchow i mechanik Iljin z kombinatu przygotowywania środków spożywczych w Nowlu (okręg pskowski). Zbudowali oni mianowicie maszynę sortującą i płuczącą 1000 kg jagód

leśnych dziennie. Wprost z koszy, w których są dowożone do kombinatu, zsypuje się je na lekko nachyloną taśmę. Nieuszkodzone, zdrowe owoce staczają się po niej własnym ciężarem do płuczki z wodą. Natomiast niezdane owoce oraz wszelkie zanieczyszczenia przyczepiają się do taśmy. Zgarnia je stamtąd specjalny sypchacz gumowy.

BIRMINGHAM

W wielu krajach, a zwłaszcza w Anglii, amatorski chów gołębi pocztowych jest bardzo rozpowszechniony. Hodowcy łączą się w związki, na których czele stoją niejednokrotnie bardzo poważne osobistości, a do rozstrzygnięcia szeregu zagadnień, związanych z psychologią i fizjologią dalekich lotów, odbywanych przez gołębie, powoływani są często wybitni naukowcy.

Ostatnio miłośnikom gołębi pocztowych przybył pewien poważny kłopot. Okazało się bowiem, że ptaki te są niezwykle wrażliwe na działanie radaru. Gdy znajdują się w zasięgu promieni, wysyłanych przez stacje radarowe, wykazują nerwowość, której następstwem jest niejednokrotnie zmienne trasy lotu. Gołębie nie powracają wówczas do swego gniazda i najczęściej giną.

wśród promieni jonizujących i nadfioletowych, w niskiej temperaturze i przy braku tlenu.

Okazało się, że komórki i tkanki niektórych ziemskich stworzeń umiejają w niesłychanie wysokim stopniu przystosowywać się do niezwykle trudnych warunków środowiska, nie spotykanych na Ziemi, lecz występujących na innych planetach. W szczególności stwierdzono, że warunki na Marsie, jak raptowne zmiany temperatury, znikoma ilość tlenu i wilgoci, nie stanowią przeszkody dla istnienia życia na tej planecie.

BADANIA WNĘTRZA ZIEMI

MOSKWA

Uczni radzieccy opublikowali plan przewiercenia skorupy ziemskiej o osiągnięcia tzw. nieciągłości Mohorowicicia, czyli strefy granicznej, poniżej której leżą obszary nauce prawie całkowicie nieznane. Plan radziecki jest zakrojony na znacznie szerszą skalę niż amerykański program Mohole. Oba zaś stanowią dopiero pierwszy krok w kierunku dokładnego zbadania wnętrza planety.

Skorupa ziemska składa się z dwóch pieter: granitowego (przy powierzchni) i bazaltowego (na spodzie). „Strych” tworzą skały osadowe, na których krzewi się życie Ziemi.

Amerykanie chcą dostać się w głąb ziemi na Pacyfiku, koło wybrzeży Kalifornii i Meksyku, zamierzają też próbować wiercen na Morzu Karaibskim. Natomiast uczni radzieccy postanowili

wili przebić skorupę na obszarze azjatyckiej płyty kontynentalnej.

Pierwszego głębokiego odwiertu dokonano się w okolicy Morza Kaspijskiego, gdzie znajdują się największe na Ziemi warstwy skał osadowych. Swider przebija się na głębokości 12—14 km i dotrze do fundamentu kontynentalnego. Próba ta pozwoli ustalić dolną granicę występowania złóż ropy naftowej i, być może, przyczyni się do odkrycia nowych jej zapasów.

Miejscem drugiego odwiertu będzie Karelia. Swider wydrąży tu otwór na głębokości 15 km, przebijając potężne formacje granitowe. Odwiert trzeci, uralski, sięgnie do podstaw tego łańcucha górskiego. Uczni mają tu nadzieję wyjaśnić, w jaki sposób powstały bogate złoża miedzi uralskiej. Czwarte wiercenie, w Azerbejdżanie, przebiega złoża bazaltu. Tutaj nauka zdobędzie cenne dane na temat budowy skorupy i dziejów poszczególnych jej warstw.

Kronika FRANCUSKA

Koniec 4 CV

Jeden z najpopularniejszych samochodów francuskich 4 CV Renault należy już do przeszłości. Od miesiąca fabryki Renault wstrzymały produkcję tych wozów, aczkolwiek 1.150.000 4 CV krąży jeszcze po drogach krajów całego świata.

Następcami 4 CV są dwa nowe modele R3 (3CV) i R4 (4CV) przedstawione po raz pierwszy prasie i publiczności na pokazie zorganizowanym w Saintes-Maries-de-la-Mer.

Próby na trasie 300 km w Camargue i Cévennes wypadły zadowalająco. Samochody Renault na małych kółkach (13 cali) stwarzają niewątpliwie poważną konkurencję dla 2 CV Citroena, a tym bardziej dla „Ami 6”. Cena R3 i R4 nie przekroczy 5.000 NF. Cechą charakterystyczną obu prototypów, o napędzie na przednie koła, jest rewelacyjny system chłodzenia i smarowania, nie wymagający żadnych zabiegów ze strony kierowcy.

Co z Bourget?

Odpowiadając na pytanie deputowanego Fanton minister robót publicznych i transportu Buron

stwierdził, że nie przewiduje się obecnie przeniesienia lotniska Bourget na inne miejsce, aczkolwiek projekt nie został definitywnie zarzucony. Jego realizacja wymagałaby bowiem kredytów w wysokości 600 milionów NF.

Deputowany Fanton uzasadniał swój wniosek niedogodnym położeniem lotniska, które zakłóca spokój mieszkańców przedmieścia Paryża.

Jak cię widzą, tak cię piszą...

Poczytny dziennik amerykański „New York Times” zamieścił list jednego ze swych czytelników, który spędził wakacje we Francji. Amerykanin ten zapowiada, że notowany obecnie spadek liczby turystów ze Stanów Zjednoczonych — 15 do 20% jest tylko początkiem o ile władze i kupcy francuscy nie przyczynią się do zlikwidowania pewnych niedociągnięć odstraszcających cudzoziemców.

Litania zarzutów jest dosyć długa: nieuprzejmość taksówkarzy paryskich, obowiązkowy „service” w wysokości 15% i napiwki, „pomyłki” przy wystawianiu rachunków restauracyjnych i hotelowych, podwójne ceny w pralniach — inne dla klientów francuskich, inne dla

cudzoziemców, opłaty za krzesła w parkach.

Do analogicznych konkluzji dochodzi turysta angielski Edward York, który uskarża się w liście do redakcji „Le Monde” na „brak czystości i uprzejmości” w hotelach i restauracjach francuskich. York stwierdza, że z tych powodów coraz liczniejsi jego rodacy omijają Francję wybierając raczej Włochy lub Hiszpanię.

Trudno żyć bez wody

Dziwne na pozór rzeczy dzieją się od pierwszych dni września w pięknym Angers. Rankiem przy fontannach publicznych i studniach wielu mieszkańców dokonuje codziennych ablucji. Butelki z wodą mineralną oddają nieocenione usługi przy myciu zębów. Po mieście krążą cysterny z wodą oblegane przez nieszczęśników, którym zacięło się mieszkać powyżej drugiego piętra. Lokatorzy tych mieszkań mają również zajęcie nocami uzupełniając skrzętnie rezerwy wody. Ludność jest poirytowana, turyści stronią od miasta. Czy w Angers wybuchnie wojna o wodę?

Chwilowo jedynie ojcowie miasta znaleźli się pod pręgierzem. Przy szybkim rozwoju Angers zapomniano o sieci wodociągowej i filtrach. Sam tylko przemysł i uprawa nowalijek pochłaniają 80% produkcji wody. Choć więc Loara jest blisko, woda płynąca z kranów coraz węższym strumieniem. Władze miejskie obiecywały za każdym razem poprawę... w przyszłym roku.

Hasłem dnia w Angers jest „priorité à l'eau”!

B. M.

PROSTO Z POLSKI

● Wstrząsające pamiątki

W Trzemesznie na Kujawach odnaleziono ostatnio w ziemi kosy, osadzone na sztorc na wzór kos z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej. Tymi jednak kosami walczono z wrogiem nowoczesnie uzbrojonym, z hitlerowcami we wrześniu 1939 roku. Mieszkańcy Trzemeszna, rodzinnego miasta Jana Kilińskiego, po wycofaniu się wojsk polskich przed przeważającymi siłami armii niemieckiej, zwołali pospolite ruszenie i postanowili powstrzymać napór wroga. Gdy nie zdano oddzielić wszystkich ochotników bronią palną, zorganizowano oddział kosynierów. Hitlerowcy zaatakowali Trzemeszno w nocy z 5 na 6 września, mieszkańcy miasteczka odparli kilka kolejnych ataków, lecz, oczywiście, musieli ulec. Za bohaterstwo opór 200 osób zostało natychmiast uwięzionych i rozstrzelanych, m.in. kowal Lubiński, ojciec tego, kto obecnie kosy odnalazł.

● Amerykański Kodak w polskim filmie

Zespół „Droga” nakręca film pt. „Jadą goście, jadą” poświęcony Rodakom z Ameryki, którzy na „Batorym” przyjeżdżają w odwiedziny do Kraju. Na film składają się trzy osobne nowele reżyserowane przez młodych twórców Romualda Robaczyńskiego, Jana Rutkiewicza i Geralda Zaleskiego. Główną rolę w jednej z nich kreować będzie aktor amerykański polskiego pochodzenia, Michael Kowal.

● Tlenowe wiatraki

Wiele ryb ginie w okresie zimy w zbiornikach wodnych wskutek tzw. przydychy, tj. niedotlenienia wody pod lodem. Rąbanie przerebiło jest bardzo kłopotliwe i nie zawsze daje należyte rezultaty. Problem dotleniania wód w okresie zimy rozwiązuje urządzenie skonstruowane przez Jana Różniakowskiego i Ta-

deusza Grabarczyka z Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Węgorzewie, w Olsztynie. Składa się ono z pomp tłoczących powietrze pod łód, poruszanych turbiną powietrzną napędzaną najsłabszym nawet wiatrem.

Tlenowy wiatrak zdał już egzamin i warsztaty w Węgorzewie przystąpiły do wykonania kilkudziesięciu sztuk. W przyszłości zaopatrzone w nie zostaną wszystkie polskie gospodarstwa rybackie.

● Pomidorowe rekordy

Od pięciu lat specjaliści Zakładów Warzywnictwa z Krakowa i Skierniewic badają wpływ światła jarzeniowego na rozwój roślin. Okazuje się, że szczególnie pomidory lubią to światło. Dzięki niemu rozwijają się o 2 do 4 tygodni szybciej niż normalne rozsady, a ponadto dają lepsze zbiory — w polu o 50% a w szklarni aż o 100%.

Natomiast sobie tylko znanymi metodami osiągnął nie-

bywały plon pomidorów mieszkaniec Białegostoku, Zygmunt Frymorgen. Krzaki uginają się pod ciężarem pomidorów, na jednej kłoseł można naliczyć do 20 sztuk. Pan Józef oświadczył, że chętnie zdradzi tajemnicę plonu każdemu zainteresowanemu, jeśli tylko zwróci się doń listownie z konkretnymi pytaniami.

● „Gina” obżartuch

Z Włoch do ogrodu zoologicznego w Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie przyjechała 6-letnia słonica „Gina”. Słonica pod ostoną nocy wydostała się ze swego wybiegu i udała się na ucztę na okoliczne pola. Zerując wśród ogródków warzywnych i sadów owocowych słonica wywołała nie lada sensację, po przymusowym powrocie musiała jednak zlikwidować skutki przeżycia kilogramową dawką soli gorzkiej.

● Czworaczki w szkole

Wśród 11 tysięcy tegorocznych wrocławskich pierwszoklasistów zasiały w szkole przy ulicy Orłowskiej słynne czworaczki — Jacek, Wojtek, Kazik i Maciek Majewscy. Niezwykle podobieństwo czterech braci jest od początku roku szkolnego niewyczerpanym źródłem zabawnych nieporozumień.

OFIARNI PILOCI

Pilot wojskowy z Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie, wracając z lotu ćwiczebnego, dostrzegł pożar we wsi Niebrzegów w powiecie puławskim. Pilot natychmiast zawiadomił o tym drogą radiową macierzyste lotnisko, stąd zaś telefonicznie zaalarmowano wojskową straż pożarną. Wojskowa straż pożarna zdołała dzięki tej bly-

NIE TYLKO DLA JULII



Najlepsza pupilka „Mazowska”

Laureatką międzynarodowego festiwalu piosenki w Sopocie została Irena Santor, znana polska piosenkarka, która swą karierę rozpoczęła w zespole „Mazowska” i przez kilka lat kształciła się pod kierunkiem Miry Zimińskiej.

Od czasu słynnej sceny balkonowej w „Romeo i Julii” Szekspira balkon działa na wyobraźnię każdej dziewczyny. Ale balkon jest zarazem przedmiotem westchnień każdego, kto lubi w domu świeże powietrze. W Warszawie, po „bezbalkonowym” okresie, teraz olbrzymią większość nowych mieszkań posiada balkony. Od razu inaczej, weselej wyglądają fasady, pełno kwiatów, z których czasem kapie na przechodnia woda (kto by się tym przejmował), na balkonach z radosnym gwarem bawią się dzieci, a dorośli też mają o wiele bardziej zadowolone miny niż ci z samych okien bez balkonów. Ile balkonów przybywa dziennie? Nie wiemy, natomiast przy okazji warto podać: codziennie w Warszawie w którymś z osiedli czy dzielnic przybywa około 40 mieszkań. Rozbudowę Warszawy prowadzi się tej jesieni na około 4 tysiącach placów budowy. Tempo rozbudowy przyspieszy się jeszcze, gdy metody przemysłowe obejmą w przyszłym roku około 62 procent, a za parę lat 75 procent obiektów.

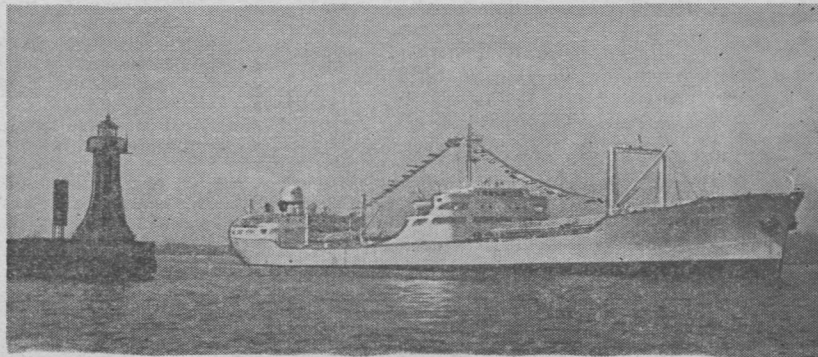
Śława Przybylska zajęła dopiero drugie miejsce. Wśród piosenkarek zagranicznych pierwszą nagrodę zdobyła Danka. Z polskich piosenek najwięcej uznaniem jury festiwalu cieszyła się piosenka „Embarras”, z zagranicznych — piosenka szwajcarska „Nous deux”.

Festiwal w Sopocie, w którym wzięło udział kilkudziesięciu piosenkarzy i piosenkarek z Kraju i zagranicy, cieszył się olbrzymim powodzeniem, a jury uznało go za niezwykle udany z punktu widzenia tak artystycznego, jak organizacyjnego. Toteż w następnym festiwalu w Sopocie usłyszymy na pewno więcej znanych piosenkarzy zagranicznych, a zwłaszcza francuskich, niż w tym roku.

Pierwszy prawnuk Sienkiewicza

W Kielcach przyszedł na świat pierwszy prawnuk wielkiego pisarza, Henryka Sienkiewicza. Rodzice nadali chłopcu imiona Bartłomiej Henryk. Ojciec najmłodszy — potomka rodu Sienkiewiczów, Juliusz Sienkiewicz, wnuk pisarza, objął w tym roku szkolnym posadę nauczyciela w rodzinnym Obłęgorku — tam, gdzie niegdyś społeczeństwo polskie ufundowało dla pisarza dworek. Matka Bartłomieja Henryka, Alina Sienkiewiczowa, jest studentką III roku historii sztuki na Uniwersytecie w Krakowie.

„Beskidy” na wodzie



Tankowiec „Beskidy”, który ostatnio wszedł do eksploatacji Polskich Linii Oceanicznych, jest największym statkiem Polskiej Marynarki Handlowej. Liczy on 20.502 DWT. Długość jego wynosi 163 m., szerokość 22 m. Osiąga szybkość 16 węzłów. W

dziewczym rejsie „Beskidy” przewozi do Polski 18.898 ton paliw płynnych (benzyna z Konstancy i olej gazowy z Tuapse). Statek opływa całą Europę na trasie Morze Czarne — porty polskie, przywracając z tamtego rejonu paliwa płynne do Polski.

7 DNI w skrócie

NOWY TARG — Grupa miłośników folkloru podhalańskiego pilnie zbiera w okolicznych wsiach niszczące po strychach, szopach i komórkach sprzęty domowe, stroje, narzędzia rolnicze itp. Wkrótce ma bowiem powstać Muzeum Regionalne.

MAJDANEK — Po 17 latach, cyklon — trujący gaz, którym hitlerowcy mordowali miliony więźniów — nadal straszy na Majdanku. Badania naukowe wykazują, że nasiąknięte gazem mury dawnych katowni niebezpiecznie oddziałują na zdrowie ludzkie.

MILANÓWEK — Groźny pożar rozszedł się w słynnej podwarszawskiej fabryce jedwabi. 8 sekcji straży pożarnej oraz ochotnicy przez 4 godziny walczyli z żywiołem. Udało im się pożar opanować i znacznie ograniczyć straty, które nie przekroczyły 2 milionów złotych.

WASEWO (pow. Ostrów Mazowiecka) — Tuż przed nowym rokiem szkolnym oddana została w tej wsi do użytku kolejna na Mazowszu Szkoła Tysiąclecia, dla 300 dzieci z Wąsewa i 7 okolicznych wiosek.

SWIBNO (Gdańskie) — Ni stąd ni zowąd, kuter rybacki zacumowany w porcie rybackim — zatonął. Ofiar w ludziach nie było. Kuter z płytkiej wody wydobyto.

OLSZTYN — Jeziora Mazurskie są... kopalnią drewna. Ostatnio spod wody wydobyto 10 tysięcy metrów sześciennych drewna, które zatonoło podczas spławu w latach ubiegłych.

OPOLE — Przybywają traktory, a chłopci Opolszczyzny sprzedają konie, 750 rumaków powędrowało nawet za granicę.

LESZNO WIELKOPOLSKIE — Miasto odzyskało, przekazane przez władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej, cen-

ne dokumenty dotyczące przeszłości Leszna — dokumenty zagrabione przez hitlerowców.

WARSZAWA — Na cmentarzu na Powązkach odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci żołnierzy Armii Krajowej z harcerskiego batalionu „Parasol”.

BOGUCHWAŁA (Rzeszowskie) — Obok fabryki porcelany elektrotechnicznej powstana nowe zakłady tego samego typu. Produkować będą jednak 3 razy więcej. Opodal fabryk rosną duże bloki mieszkalne i domki jednorodzinne.

SOPOT — Piękna dziewczyna zdobyła nagrodę w konkursie na najlepiej własnoręcznie uszytą suknię. Po odbiór nagrody zgłosił się... młody student. On to właśnie występował w własnoręcznie uszytym przebraniu kobiecym.

ŁÓDZ — Nowe osiedle na Rokiciu, piękna ulica w alejach Politechniki, rosnący „kombinat” zdrowia i nowe obiekty sportowe sprawiają, że dawna zaniedbana dzielnica Górna staje się jedną z piękniejszych w Łodzi.

WIERBKA (Kieleckie) — Miejscowe Zakłady produkują świetne obieraczki do kartofli. Zakłada się tu na kran i woda skrobie ziemniaki (w 5 minut 2 kilogramy) — obracając specjalne tarcze.

ŁĄGÓW ŚLĄSKI — Sredniowieczny zamek w sezonie jesienno-zimowym służyć będzie turystom zagranicznym, których przybędzie tu 500 z Francji, Anglii, Szwecji, Holandii i Danii.

NOWA DĘBA — Opracowano tu prototyp doskonałego ponoć silnika 125 ccm z 4-stopniową skrzynią biegów. Taki silnik będą miały „Sarenki”, nowe motocykle ze Swidnika.

RZESZÓW — Drugi raz w tym roku zakwitły akacje. Lata nie było, za to były 2 wiosny...

WĘGROW (Warszawskie) — Roboty melioracyjne na rzece Liwiec przyniosą w podarunku chłopom 300 hektarów doskonałych łąk.

Kwidzyn jest miastem powiatowym woj. gdańskiego, leży na Ziemi Warmińskiej, na krańcu Pojezierza Iławskiego. Kwidzyn jest jednym z ciekawszych ośrodków przemysłowych nad dolną Wisłą.

Wiele już „psów powieszono” na księciu Konradzie Mazowieckim za to, że sprowadził do Polski rycerzy w białych zakonnych płaszczach. A potrafili oni wykorzystać to znakomicie i głęboko zapuścić korzenie w polską ziemię.

Oto co pisze o przybyciu Krzyżaków do Kwidzyna kronikarz:

„Po zawojowaniu ziemi chełmińskiej mistrz Herman Balk wraz z braćmi, napelnivszy statki materiałem do budowy potrzebnym, puścili się tajemnie Wisłą ku sąsiednim ludom i natrafivszy na wyspę Kwidzyn, tamże zamek wzniosł, wyspę nazwał zaś Insula Sanctae Mariae, czyli Marienwerder”.

Działo się to w 1233 roku. Tak więc stara słowiańska osada, znana w starych kronikach pod nazwą Quidin, zmieniła nazwę na inną, lepiej brzmiącą dla niemieckiego ucha.

Zamek nie od razu otrzymał obecną postać. Początkowo był to gród drewniany, położony na wyspie, potem przeniesiony na stały ląd. Dopiero na początku XIV w. kapituła przystąpiła do budowy zamku mruwanego. Całość, wraz z katedrą, stanowiła potężne gniazdo obronne, otoczone fosą. Możemy go podziwiać jeszcze dziś w niezmięnionej postaci: masyw katedry, otoczony wewnętrznym krużgankiem ze słupkami i przytulony do niego, czworokątny zamek z wieżą w każdym rogu. Z tego kamiennego gniazda sterczą dwa „gdaniska” — osoblivość, jaką trudno spotkać w całej Europie. Mniejsza „gdanisko” mieściło studnię, większe, wsparte na pięciu wysokich słupach — ustęp.

JAK SPRYTNY KANONIK BISKUPA OSZUKAŁ

Z większym „gdaniskiem” łączy się dość pikantne podanie, o którym dowiadujemy się od prawnika paryskiego, Karola Ogier, który towarzyszył posłowi francuskiemu w czasie jego podróży do Szwecji, Danii i Polski.

„Od zamku biskupa aż do rzeki — pisze on w „Dzienniku podróży do Polski” — ciągnie się długi portyk, wsparty na wysokich łukach mruwanym z cegły, przydatny jak sądzą do użytku w wojnie, albowiem u jego zakończenia jest prostopady, wysoki loch, do którego wniósł można tylko po sznurze. Kraży zasiać bajka wśród pospólstwa, że był raz kanonik tego to kościoła, który miał kochankę. Zganiony wreszcie przez swego biskupa i towarzyszy duchownych, że to rzecz czyni zakazaną, udał iż chce odpokutować i wyrzucił się — po prawdziwie mało przystojnie — że postanowił usrać się na tę miłość. Tedy jako człek bogaty wybudował ten długi portyk na arkadach wsparty, na jego zaś zakończeniu ciągnącym się do rzeki uczynił — uczciwszy uszy — wygódkę w kształcie niby wieży kwadratowej, szerokości dwu lub trzech sążni, do której w dzień każdy chodził. Rzeka, która jest na dole i płynie pod wieżą, nazywa się Liebe — to jest miłość. Twierdził tedy, że takim zmyśleniem — zadość uczynił swemu przyrzeczeniu. Związku

KOMTUR NIE PRZYSZEDŁ...

zasię z umiłowaną swą niewiastą nie zerwał”.

Trudno dziś stwierdzić, jak to było z tym figlarzem kanonikiem naprawdę. Rzeczka Liebe obecnie nazywa się Liwna i płynie o jakieś dwieście metrów dalej, ale dawniej rzeczywiście przepływała koło zamku i unosiła to wszystko, co do niej kanonicy oraz bracia zakonnicy z góry posyłać...

Kiedy już pod koniec XVIII wieku mieściła się tu siedziba województwa, postanowiono zamek rozebrać. Zniknęło w ten sposób skrzydło wschodnie, południowe i jedna z wież. Prędko jednak okazało się, że ta fatyga nie opłaca się absolutnie: zaprawa była tak solidna, że łatwiej było rozkruszyć cegłę, niż wyjąć ją w całości.

KWIDZYŃSKA ALDONA

Przylegająca do zamku katedra św. Jana jest trzecią co do wielkości świątynią w woj. gdańskim, po katedrze w Oliwie i kościele N.M.P. w Gdańsku. Ponad wiodącym do wnętrza kamiennym portykiem znajduje się obraz — mozaika z końca XIV wieku — najstarszy w Europie, podobnie jak obraz Sądu Ostatecznego w katedrze w Pradze czeskiej...

Katedra zachowała się w całości, ale przechodziła różne zmiany. W okresie reformacji utworzono tam trzy kościoły — polski, czeski (Braci Czeskich) i niemiecki (luterkański).

Oto co nam przekazuje podanie ludowe:

„Krzyżaki należeli pierw do polskiego kościoła, ale potem ostali Mniemcami. Wtedy to ich biskup przedał klasztor w Kwidzynie Mniemcom, a organista za wydanie kluczy otrzymał sto talarów. Mniemcom nie podobały się obrazy święte w kościele, poczeni je pierw zakrywać, a potem ich zamalowali. Ale co zamalowali, obrazy się zawsze zara odnawiali, aż Mniemcy deli pokój i tak te obrazy są tam po dziś dzień.”

Nie wiem, czy obrazy się „odnawiali”, ale w każdym razie są po dziś dzień rzeczywiście.

A czy wiecie, gdzie narodziła się mickiewiczowska Aldona z „Konrada Wallenroda”? Otóż właśnie w katedrze w Kwidzynie! A ściśle biorąc nie narodziła się, lecz zmarła. W roku 1839, w celi u stóp jednej z wież, została się zamurować Dorota z Mąteu i po czterech miesiącach dobrowolnego więzienia tamże zmarła. Nie wiem czy Mickiewicz był w Kwidzynie. W każdym razie miała celka o ceglany, gotyckim sklepieniu i kamiennym posadzce, z malutkim okienkiem, umieszczonym tuż nad ziemią, przepuszczającym do ciemnego, ponurego wnętrza tylko słaby odblask dziennego światła, może pobudzić twórczą fantazję. A do tego jeszcze grube mury, strome, wiodące na basztę schody, żelazne drzwi, w które łomocą zbrojne pięści, echo kroków na kamiennych flizach — cała sceneria gotowa.

„Zaledwie w swoim zamku przetrwała się grobie,

Nikt jej nie widział przy okienku wieży...” pisał Mickiewicz, i rzeczywiście, cęła Doroty z Mąteu do złudzenia przypomina grób...

DUCH KOMTURA ZE SWASTYKĄ

Kiedy wchodziłem przez sklepioną „zimną bramę” na kwadratowy dziedziniec zamku, a później patrzyłem z góry przez wąskie okienko na załamania murów, strome dachy i spadające pionowo w dół ściany, mimo woli przypomniał mi się Jurand ze Spychowa. Doskonale mogłem go sobie wyobrazić, stojącego u stóp baszty w worze pokutniczym, z pochwą od miecza zawieszoną na powrozie. W tej mrocznej parterowej sali brat Zygryd de Löwe słuchał, jak za malutkimi, oprawionymi w ołów szybkami, harcuje na dworze wicher czy diabli...

Ale nie ukazał mi się ani stary Zygryd, ani rozcięty przez Zbyszka toporem brat Rotgier, ani żaden inny komtur. Pozostałości po nich to topór i pieniek katowski oraz ponure narzędzia w dawnej izbie tortur, kilka kuszy i mieczy w gablotach na korytarzu, a w kącie obok schodów, kolczuga i hełm.

Jest jeszcze sala poświęcona historii Polskiego Gimna-

zjum w Kwidzynie. Gimnazjum powstało w 1937 roku. W zamku dawno nie było już „rycerzy” w białych płaszczach z krzyżami, tylko szkoła hitlerjugend, a jednak... hitlerowskich metod nie powstydziłby się Krzyżacy i odwrotnie.

BOHATERSKA PLACÓWKA

Gimnazjum Polskie w Kwidzynie powstało ze składek Polaków w Niemczech jako druga tego typu placówka po Bytomiu. Powstało, by dzieci polskie mogły się kształcić w polskiej szkole. Całą jego historię, od chwili położenia fundamentów, znaczący bohaterskie wprost wysiłki Polaków stawiających opór germanizacji i szyskanom władz. Kiedy zdołano budowę doprowadzić do końca i pod naciskiem i groźbą zamknięcia dwu niemieckich gimnazjów w Polsce uzyskano zezwolenie na otwarcie, zaczęły się nowe trudności. Bojówki hitlerowskie napadały na uczniów, tak że musiano uczyć ich boksu i samoobrony. Młodzież wychodziła z gmachu tylko pod osłoną starszych kolegów. Nawet na dziedzińcu szkolnym w czasie paury nie było bezpiecznie. Zza ogrodzenia padały kamienie, kiedyś kula raniła jednego z uczniów. Szkoła zmieniła się w forte-

cę, wystawiano nawet straż. Ale nie zlamano to ducha polskości ani u nauczycieli, ani u uczniów. Nie darmo hymn gimnazjum kończył się słowami:

„GDYBY NAM SŁOŃCE ZGASŁO ZAPALIMY JE NA NOWO...”

Przez szkołę przewinęło się 700 uczniów. Większość z nich przybywała z innych miejscowości i mieszkała w internacie. Aż przyszedł dzień 25 sierpnia 1939 roku. Do gmachu Polskiego Gimnazjum wtargnęło gestapo. Aresztowano wtedy 164 uczniów — w tym 9-letnie dzieci — 20 nauczycieli i innych pracowników oraz dyrektora. Wśród nielicznych, którzy ocalili z niemieckich obozów koncentracyjnych, żyje dyrektor gimnazjum, znany działacz polski, dr Władysław Gębik, który 5 lat spędził w hitlerowskim obozie koncentracyjnym.

* * *

W 1950 roku w zamku kwidzyńskim otwarto Muzeum Regionalne. Stare zamczysko widziało sporo; panów krzyżackich, Szwedów, Francuzów, Rosjan. Po bitwie pod Grunwaldem gościł tu Władysław Jagiełło. W jego murach spotkali się na tajnej naradzie w 1709 roku car Piotr I i król pruski, Fryderyk, oraz posłowie saski i szwedzki, spisujący przeciwko Polsce. W całej swej bogatej historii nie pełnił jednak nigdy funkcji tak szaczonej i potrzebnej — jak obecnie — choć niezupełnie zgodnej z jego przeznaczeniem... Tak to jednak — na szczęście! — bywa...

Z. O.

Tygodniowa gawęda

Technik — sędzią ludowym ♦ Kto może być ławnikiem ♦ To znacznie więcej niż przysięgły ♦ Doświadczenie przydaje się w sądzie

Spotkałem Jana. Jan jest technikiem i pracuje w jednej z warszawskich fabryk. Było przedpołudnie.

— Co tu robisz? Nie w pracy?

— Nie, dziś jestem zwolniony, bo na dzień dzisiejszy i jutrzejszy została wyznaczona rozprawa sądowa, a ja zasiadam w komplecie sądzącym.

— To ty jesteś ławnikiem?

— Tak, w wydziale karnym sądu wojewódzkiego. Mamy teraz godzinną przerwę w rozprawie, wyszedłem więc napić się kawy.

— To może napijemy się razem? Opowiedz mi o pracy ławnika.

— Bardzo chętnie. Usiedliśmy w kawiarence na Świerczewskiego nieopodal gmachu sądów i Jan zaczął opowiadać:

— Niedługo odbędą się u nas wybory ławników w całym kraju. Myślę, że będę ponownie kandydował, bo — jak mi powiedziano — są zadowoleni ze mnie i moja fabryka ponownie zamierza wysunąć moją kandydaturę.

— Dużo czasu ci to zajmuje?

— Kilkanaście dni w roku, oczywiście otrzymuję zwrot zarobków za te dni.

— Na jak długo wybiera się ławników?

— Na trzy lata. Kandydatów przedstawiają zakłady pracy i związki, a wybiera rada narodowa.

— No dobrze, Janie. Ale ty jesteś technikiem, czy nie przeszkadza ci brak wiedzy prawniczej w tej działalności? Orientujesz się przecież, że ławnik ma u nas wszelkie uprawnienia zawodowego sędziego z wyjątkiem przewodniczenia. Czy zatem człowiek bez wiedzy prawniczej może sprawować te funkcje?

— Przyznam ci się, że początkowo sam zadawałem sobie takie pytanie i w pierwszych sprawach, w których brałem udział, miałem tremę. Gdy nawet nasuwało mi się jakieś pytanie do oskarżonego lub świadka, wolałem nie stawiać go, w obawie, że nie będzie to właściwe z punktu widzenia prawnego. Ale to minęło. Muszę ci powiedzieć, że przed sprawą przygotowuję się do niej, czytam akta sądowe i śledcze, sprawdzam w kodeksie karnym treść artykułu, z którego odpowiada oskarżony itd. Z sędzią zawodowym również omawiamy sprawę. Wciągnąłem się już w to i dziś nie jestem już milczkiem podczas przewodu sądowego, biorę w nim czynny udział.

— A w pokoju narad?

— Oczywiście i tam dyskutujemy, zwłaszcza po rozprawie, nad jej przebiegiem i nad wyrokiem. Jest nas zazwyczaj trójka: sędzia zawodowy i dwóch ławników.

— Cóż dzieje się, jeżeli nie dochodzicie do wspólnego przekonania co do kary?

— Zarówno co do kwestii winy, jak i wysokości kary rozstrzyga większość głosów. — To znaczy, że dwóch ławników może przegłosować zawodowego sędziego?

— Tak jest. Podobnie, jak i sędzia zawodowy i jeden z ławników mogą przegłosować drugiego ławnika. Większość rozstrzyga.

— To rzeczywiście są duże uprawnienia, o wiele większe na przykład aniżeli uprawnienia przysięgłych w niektórych krajach. Przysięgły jest tylko biernym obserwatorem procesu i ma się tylko wypowiedzieć: winien czy nie winien. A ławnik w Polsce w zasadzie jest pełnoprawnym sędzią...

— ...aż do togi włącznie!

— Sądźcie w togach?

— Oczywiście.

— Jak myślisz, zdała ta instytucja egzamin?

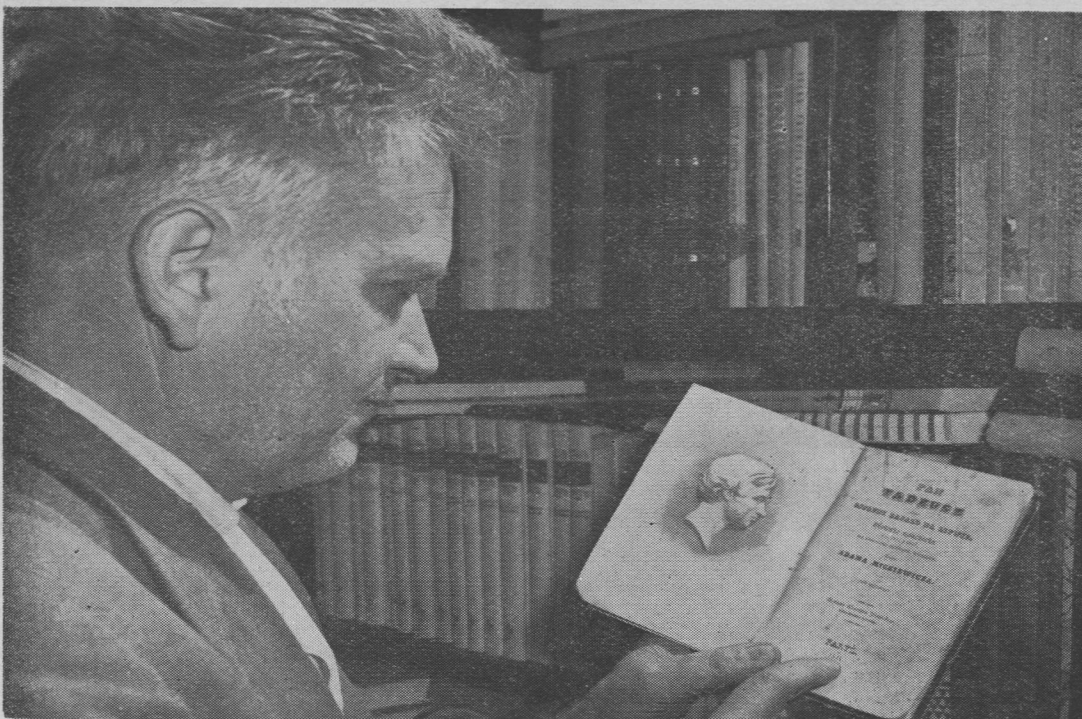
— W moim przekonaniu na pewno. A nieraz nasza wiedza zawodowa przydaje się sądowi również. Na przykład w sprawach o przestępstwach gospodarcze niejednokrotnie przydaje się wiedza ławnika-księgowego, w sprawach o przestępstwach drogowe — ławnika, który jest szoferem itd. Poza tym ludzie mają przekonanie, że sąd taki jest sprawiedliwy, bardziej ludowy, bliższy im. Nieraz mogłem to stwierdzić.

— Dziękuję ci, to bardzo ciekawe.

— Nie ma za co. Ale, ale, już muszę lecieć. Nie lubię, jak na mnie czekają. Serwus!

— Serwus!

Marian



Jeden z zapalonych kolekcjonerów książek, Jan Broda, z paryskim wydaniem „Pana Tadeusza”



Ten cenny pergamin z XIV wieku należy do Jana Czyża

Zakochani w książkach

MARZENIEM Adama Mickiewicza było, by jego księgi trafiły kiedyś pod strzechy. Nie wiedział zapewne nasz wieszcz narodowy, że owo życzenie spełniło się — przynajmniej częściowo — na długo przed jego przyjściem na świat. Stało się tak dzięki mieszkańcom cieszyńskich wsi. Tutaj już od XVI wieku, a ściślej od czasów Reformacji Lutera, czytelnictwo książek jest czymś powszechnym. Najpierw czytano księgi o treści religijnej, a potem już wszystkie, począwszy od dzieł Mikołaja Reja, ojca polskiej literatury. Zbieranie książek weszło — mówiąc popularnie — cieszyńnikom w krew. Wystarczy powiedzieć, że jeśli w innych okolicach Polski miarą zamożności była i jest do dziś ilość ziemi, to w cieszyńskich wsiach rolę podobnego miernika odgrywa ilość książek. Nikogo nie dziwi fakt, że rodzice, wydający za żonę córkę, dają jej w posagu tyle to a tyle pięknie oprawnych ksiąg. Drugim dowodem umiłowania książek jest kładzenie ich do trumny zmarłego właściciela. Rzecz jasna, nie wkładają wszystkich, lecz tylko najbardziej ulubioną.

Mają też cieszyńscy chłopcy w swym posiadaniu istne białe kruki. Taka na przykład rodzina Brodów z okolic Skoczowa jest posiadaczem pierwszych wydawnictw Mikołaja Reja, a jeden z Brodów, Jan, obecny kierownik szkoły w Górkach Wielkich, jest właścicielem pierwszego paryskiego wydania „Pana Tadeusza”.

Obok książek chłopcy cieszyńskich wsi skwapliwie gromadzili różnego rodzaju pergaminy. Kierownik biblioteki w Skoczowie, Jan Czyż, szczyli się dziś posiadaniem pergaminów i dokumentów miejskich Skoczowa z XIV, XV, XVI, XVII i XVIII wieku.

Znane jest dziś w całym kraju nazwisko Jana Wantuły z Ustronia. Ten robotnik-pisarz zebrał rekordową zapewne ilość książek — 10.000 tomów. A nie jest on bynajmniej wyjątkiem. Dość powiedzieć, że we wspomnianych Górkach Wielkich miejscowi chłopcy posiadają ponad 20 tysięcy tomów. Fakt to jest na pewno bez precedensu.

Ażebym i zakończenie było niezwykle, powiedzmy, że wtedy, gdy wieśniacy z innych wiosek najchętniej spędzali niedzielę w pobliskich karczmach na zabawach i picu, to w gospodzie niejakiego Kotorza w Datyniach chłopcy zbierali się, aby czytać pierwsze wydanie „Trylogii” Henryka Sienkiewicza...

Wśród przyjaciół

PROF. BERNARD HAMEL z GRENABLE WSPÓŁAUTOR KONSPIRACYJNEJ „CZARNEJ KSIĘGI” PRZYGOTOWANEJ W OKRESIE 1939-1945

Profesor Bernard Hamel jest jedną z najbardziej znanych postaci świata naukowego Grenoble, a jednocześnie należy do wielkich przyjaciół Polski. Naukowiec, wykładowca literatury i języka polskiego na Wydziale Literatury i Nauk Humanistycznych tutejszego Uniwersytetu, autor doskonałego słownika, przyczynia się prof. Hamel swoimi pracami do szerzenia we Francji wiedzy o Polsce i budzi dla niej sympatię.

— Skąd zrodziło się w Panu Profesorze takie żywe zainteresowanie Polską?

— To bardzo długa i barwna historia — odpowiedział profesor. — Zaczęła się jeszcze w okresie I wojny światowej. W roku 1917 byłem porucznikiem artylerii i znalazłem się wraz z moim pułkiem na froncie serbskim. Z naszą dywizją sąsiadowały dywizje angielskie i rosyjskie. Pewnego dnia zwrócił się do mnie pułkownik z pytaniem:

— Hamel, znacie język rosyjski?

— Nie, panie pułkowniku.

— Ale znacie niemiecki i angielski, prawda?

— Tak jest, panie pułkowniku.

— A więc od jutra będziecie oficerem łącznikowym i tłumaczem z rosyjskiego.

— Ta nieoczekiwana decyzja stawiała mnie w trudnym położeniu — wspomina dalej profesor. — Jednakże już przy pierwszym spotkaniu okazało się, że oficerowie rosyjscy mówią biegle po francusku. Trudności więc, których się obawiałem, nie istniały. A jednocześnie powstała okazja do poznania rosyjskiego. To był mój pierwszy kontakt z językami słowiańskimi.

Po wojnie p. Hamel był sędzią sądu wojskowego w Amiens, a wreszcie, przez pewien czas, w randze kapitana sędzią sądu Armii Francuskiej w Warszawie. Było to w roku 1918, zaraz po zawieszeniu broni, w

okresie pobytu francuskiej misji wojskowej w Polsce. Gdy po kilku miesiącach kapitan Hamel opuścił Warszawę, był już... ożeniony z Polką. I okazało się, że to właśnie związało go z Polską w sposób najtrwalszy. Kiedy sąd wojskowy wrócił do Amiens, p. Hamel pracował już bardzo wytrwale nad językiem polskim.

— Przedtem znałem język polski na tyle, „aby się nie dać sprzedać” — opowiada profesor. — Kariera wojskowa mi nie odpowiadała i wkrótce rozstałem się z mundurem. Pociągała mnie bardziej praca naukowa, a gdy otrzymałem propozycję objęcia lektorskiego języka francuskiego w Krakowie, bez wahania ją przyjąłem.

Lektor i asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego związany sentymentem z Krajem i z uczelnią, ożeniony z Polką, wraстал prof. Hamel szybko w nasz Kraj. Tam właśnie, w Krakowie, powstał słownik francusko-polski i polsko-francuski, którego wszystkie wydania szybko zostały rozchwywane.

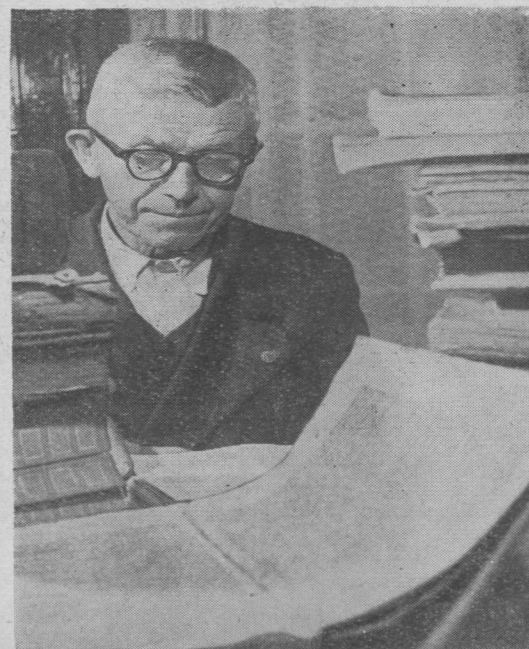
Wybuch II wojny zastał profesora w Krakowie. Udało mu się przedrzeć do Francji. Podczas okupacji współpracował przy redagowaniu „Czarnej Księgi” zbrodni hitlerowskich, dokonywanych we wrześniu 1939 roku w Polsce. Pracował też w Villard-de-Lans pod Grenoblą jako jeden z profesorów Polskiego Li-

ceum, nie szczędząc trudów dla zapewnienia opieki polskim żołnierzom, studentom i uczniom.

— Gestapo poszukiwało mnie i jako redaktora „Czarnej Księgi”, i jako wydawcy nielegalnych ulotek, które polscy uczniowie kolportowali po mieście. Po wojnie podjąłem pracę na Uniwersytecie w Grenoble — kończy profesor.

Trudno w jednym artykule zmieścić wszystkie szczegóły z tak bogatego w wydarzenia życia uczonego. Najbardziej ciekawą jednak i wzruszającą dla Polaka jest to wszystko, co łączy profesora Hamela z naszym Krajem. A nade wszystko — jego głęboki i niezachwiany sentyment dla Polski.

Jan Mrozek ze Skoczowa najlepiej się czuje w otoczeniu ulubionych przez siebie książek Syn Jana Wantuły z Ustronia, Stanisław, z odziedziczonym po ojcu „białym krukiem”



Ostatnia bajka

Pani Jadwiga Póbojewska była zawsze przeciwniczką rozpieszczania dzieci. W przedszkolu, które od dawna prowadziła w Dourges, w Pas-de-Calais, traktowała swych pupilków zawsze bardzo serdecznie, ale nigdy nie psuła pieczytami.

Tego dnia jednak odbywało się wszystko zupełnie inaczej niż zwykle. Dzieci wchodziły na kolana swej nauczycielki, obejmowały ją i całowały. Był to ostatni dzień zajęć w przedszkolu pani Póbojew-

skiej i ostatnia bajka dzieciom przez nią opowiedziana. Po czterdziestu blisko latach pracy w szkolnictwie sędziwa nauczycielka odchodzi na emeryturę. Pożegnanie to przeżyła głęboko cała kolonia polska w Dourges.

Przedszkole w Dourges przeżywało swe lata świetności około 1935 roku. Liczba uczniów pani Póbojewskiej wynosiła wtedy 99. Po dwóch latach dużo Polaków wyjechało do Kraju, powstały w

kolonii 2 przedszkola francuskie i stopniowo, po 26 latach, grupka dzieci uczęszczających na zajęcia zmalała do około 18.

Dwadzieścia sześć lat prowadzenia przedszkola w Dourges to jeszcze nie cała kariera nauczycielska pani Jadwigi Póbojewskiej.

Przed przyjazdem do Dourges uczyła ponad 8 lat w Liévin, a jeszcze wcześniej 4 lata w Polsce — w Lubartowie pod Lublinem oraz w Brześciu Kujawskim. Obecnie przechodząc na emeryturę powraca do Kraju i ma zamieszkać w Zabrzu, w domu nauczycielskim.

— Stara jestem, zmęczona i nie mogę już pracować tak jak dawniej. A jeśli ma się pracować gorzej, to lepiej od razu przerwać. Dlatego więc nie rozpoczynam już zajęć w tym roku. Spodziewam się, że w najbliższych tygodniach będę mogła wyjechać. Bardzo mnie już ciągnie do Polski...

Pani Póbojewska niewiele jednak mówi o sobie. Jak każdy prawdziwy nauczyciel, nauczyciel „z powołania”, mówi chętnie tylko o swych uczniach. Każda mała istotka, zasiadająca w ławce jej przedszkola, to wielki temat, to cała masa problemów i wzruszeń. Przez czterdzieści lat blisko żyła nimi nauczycielka i teraz z nimi wraca na resztę spokojnych już lat do Polski.



Renatka Domrzalska ma dopiero 5 lat. Podziwiają ją wszyscy za jej śmiałość, niczego się nie boi, nigdy się nie tremuje. Do występów jedyna — mówi p. Póbojewska

Gdy Marysia Wojtkowska przyszła po raz pierwszy do przedszkola, nie umiała ani słowa po polsku. Teraz mówi bardzo dobrze, a nawet uczy... Mamę Francuzkę

Ewelince Matuszak musiano w czasie wakacji zakazać przychodzenia do p. Póbojewskiej, gdyż dziecko codziennie chciało ją odwiedzać i bawić się tylko z nią



O wpół do piątej powtarzała się codziennie ta sama scena: Mamusia lub starsze rodzeństwo przychodziło zabierać dzieci do domu. A maluchom żal było się zostawiać...

Dominisia Banach umie bardzo dużo wierszy na pamięć, ładnie rysuje, ma zręczność do robót ręcznych i nigdy nie kłamie. Rodzice pragną, żeby została nauczycielką

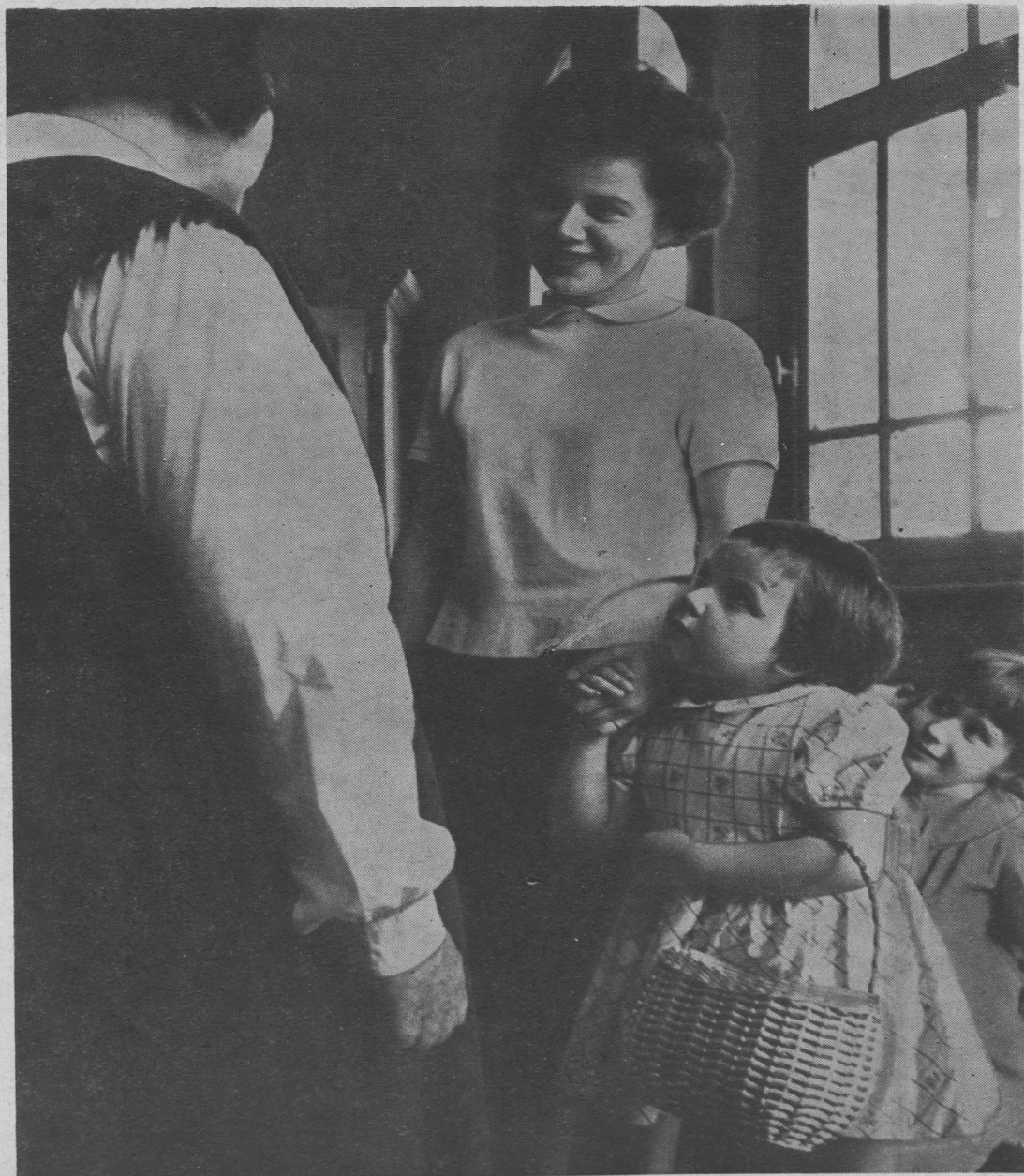
Krzysio Bendlewski był zawsze wzorem grzeczności. Posłuszny, cichy, nigdy nie opuszczał zajęć. Lubi się bić z innymi chłopcami, ale to już przywilej wieku





„Widzicie, Reniu, Dominisiu, to jest nasz największy miś. O nim będziemy dzisiaj czytali bajkę.” Gdy mówiłam to dzieciom, myślałam ze wzruszeniem, że to moja ostatnia bajka...

Ania, to jak gdyby moja wnuczka, bo córka mojej dawnej uczennicy p. Janiny z Królików Majowej. Wszyscy rodzice okazali mi tyle serdeczności, gdy dowiedzieli się o moim odjeździe



**CZY NA PRZYSZŁOŚĆ
OSTRE ZAPALENIE
TRZUSTKI (pancréas)
PRZESTANIE BYĆ
CHOROBA ŚMIERTELNA?**

TRASYLOL

NOWA BRON' MEDYCYNY

W ciągu ostatnich lat wiele ciężkich schorzeń zostało wykreślonych z czarnej listy chorób śmiertelnych. *Anemia Biermera* przestała się nazywać *złośliwą*, odkąd wiadomo, że można ją leczyć wstrzykiwaniem *witamin B₁₂*. Cukrzyca straciła swoją tragiczną wymowę, odkąd stosujemy insulinę, a ostatnio, w niektórych przypadkach, doustne środki jak *Diabetol* czy *Rastinon*. Gruźlicze zapalenie opon mózgowych było przed wojną w 100% śmiertelne — teraz, odkąd znamy streptomycynę, PAS, Hydrazid, możliwości wyleczenia są o wiele większe.

OSTATNIO powstała nadzieja zwalczania tak ciężkiego schorzenia, jakim jest martwica trzustki. Trzustka (*pancréas*) wydziela do krwi przeciwstawne hormony: *insulinę* powodującą odkładanie się cukru w wątrobie i mięśniach oraz *glukogen* mobilizujący cukier z glikogenu odłożonego w magazynach ustrojowych. Uszkodzenie tych części trzustki, które produkują hormony, tzn. komórek nazywanych *alfa* i *beta*, jest przyczyną chorób objawiających się nieprawidłową ilością cukru we krwi, między innymi *cukrzycy* (ilość cukru wzrasta wówczas powyżej prawidłowych granic — od 80 do 120 miligramów w stu centymetrach sześciennych krwi).

Drugą rolą trzustki jest wydzielanie „*zewnątrzne*” — to znaczy nie do łożyska krwionośnego, ale do przewodu pokarmowego, do dwunastnicy. Tam sok trzustkowy miesza się z żółcią wypływającą z wątroby oraz sokiem dwunastnicy i zaczyna trawić pokarmy przesuwane się z żołądka.

Wszystko to odbywa się niezwykle sprawnie w warunkach normalnych, ale jeśli nastąpi zablokowanie odpływu soku z trzustki i na domiar złego żółć przedostanie się do trzustki, wtedy fermenty używane do trawienia pokarmu zaczynają rozkładać własne komórki organizmu (które przecież też składają się z białek i tłuszczów). Powstaje *ostra martwica trzustki*. Nie pomagają wówczas nawet zabieg chirurgiczny. Chory odczuwa tak silne bóle, że nie zmniejszają się nawet po zastrzyku morfiny. Poza tym występują częste męczące wymioty.

Zwykle pośrednią przyczyną cierpienia jest zapalenie pęcherzyka żółciowego, kamień zatykający przewód, albo... zbyt obfita libacja. Do niedawna starano się leczyć martwicę trzustki odsysając sok dwunastnicy, blokując układ nerwowy kierujący wydzielaniem trzustki. Zabiegi te dawały jednak tylko połowiczne rezultaty.

DWA LATA temu Werle, Frey i Kraut wyodrębnili enzym nazwany przez nich *Trasylolem*, który wstrzyknięty dożylnie zwierzętom zabezpieczał je przed samostrawieniem wywołanym przenikaniem zacyznów trzustkowych do organizmu. W rok potem zastosowano *Trasylole* w leczeniu człowieka. Od tego czasu tysiące ludzi zostało już wyleczonych tym preparatem. Ostrożni w wydawaniu tego rodzaju opinii naukowcy ocenili go jako rewelację na miarę świata. W Polsce w kilku klinikach wypróbowano *Trasylole*, potwierdzając pochlebne o nim oceny z innych krajów.

Prof. dr J. Z.

Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

Ubogi student, Hieronim Białopiotrowicz, wraz z przyjacielem Zabłą wychowywał małą sierotę, Bronię. Zniknięcie dziecka było dla obu wielkim ciosem. Wkrótce Zabła umiera na płucach. Hieronim wraca złamany do Moskwy. Jedyne jego krewny, bogaty dziadek, wyrzekł się go przez dziwactwa i tylko śledzi z daleka. Z kuzynem Wojciechem, bogatym lekkoduchem, Hieronim nie utrzymuje kontaktu. Wycieńczonego głodem Hieronima znalazł stróż Bazyl i zaopiekował się nim.

(16)

I nie wróciła też, pomimo wznowionej nadziei i pracy, wesołość. Już mu swawola nie powstała w myśli, a żart na ustach; ścicha, spoważniał, nie szukał towarzystwa kolegów, nie wybierał druha, nie dokazywał po kursach, nie śpiewał.

Pracował bez chwili rozrywki i wytchnienia i tylko niekiedy podnosił smutne oczy na puste miejsce naprzeciw i wzdychał. Ból go chwycił za gardło, żalostna tęsknota za przyjacielem ogarniała duszę. Żył z umarłymi. Skąd miał być wesoły?

Odnalazł wreszcie „panią Dulską” — na klepsydrze pogrzebowej — i odprowadził pocziwą opiekunkę sam jeden na cmentarz. Była to niedziela.

Zabawił godzin parę wśród grobów, rozmyślając smutno. Ileż to on już osób i uczuć pochował, a miał zaledwie 22 lata...

Nieoceniona praca. Pochłaniała i smutki, i biedę, i myśli złe, co z niedolą opadają człowieka, dawała siły i nadzieję, hartowała go na życie.

Pracował dni całe, nieraz i nocy większą częścią, pożerał wiedzę, przygotowywał się do ostatecznego egzaminu. Żeby tylko ten rok przetrwać!

Potem otwierały się przed wyobraźnią biedaka szerokie horyzonty: pyszne posady, dobrobyt, bogactwo, sława. Szumiało mu w głowie.

Po miesiącu stróż przeniósł się do komórki, gospodarz zgodził się czekać na komorne, student został prawym posiadaczem izdebki, kulawego stołu, drewnianego krzesła i tapczana z garścią słomy. Była to sponadczna po Bazylim, który często zachodził do chłopca, nie proszony spełniał drobne usługi; czasem nawet wieczorem siadywał w kącie, cmił lulkę i patrzył na młodzieńca. Spojrzenie było dziwne — ojcowskie prawie, pełne serca.

Oprócz niego i kilku kolegów nikt w izdebce nie przerywał skupienia nauki. Za to u sąsiadki za ścianą panowała co dzień wrzawa. Do późnej nocy pito tam, tańczono, grano, śpiewano; studenci chodzili tłumnie do pięknej koleżanki. Prowadziła wesołe życie.

Koledzy często namawiali Hieronima, ale się wymawiał. Łatwość w miłości zniechęcała go. Nie lubił tego rodzaju kobiet i stosunków.

Spotykał dziewczynę często na ulicy lub na schodach, kłaniał się tylko, nie mówili z sobą nigdy.

Czasem zza ściany dochodziły go urywki rozmów, śmiechy, dwuznaczne dowcipy. Marszczył czoło. Przykro mu było, że izdebka staruszki i Broni taką miała lokatorkę, ale znosił cierpliwie ruch i hałas, byle nie zmieniać mieszkania.

Pewnego wieczora wrzawa była jeszcze większa niż zwykle, student był zły i zniecierpliwiony; gdy ucichło zaczął się uczyć, chcąc odzyskać stracony czas.

Wtem zapukano do drzwi.

— Czego tam chcecie? — spytał niechętnie.

— Zebyście otworzyli — odparł niecierpliwym głosem sąsiadki.

Spełnił żądanie. Zajrzała do wnętrza.

— Stróża tu nie ma? Wszak tu mieszka?

— Tu mieszkam ja, pani. Czym mogę służyć?

— Niech mi pan wyrzuci tego pijaka za drzwi! — rzekła, cofając się do swego mieszkania.

— Jakiego pijaka?

— A tego oto, na kanapce. Wszedł tu nie proszony i ani myśli ustąpić. Obmierzę próżniaki!

— Po cóż go pani wpuściła? — mruknął.

— Daj mi pan spokój z morałami!

Hieronim przystąpił do kanapki. Spał na niej bez ceremonii młody człowiek, czerwony jak rak. Student wziął go za plecy. Innego sposobu nie było.

— O, jaka siła! A gdzie go pan niesie?

— W najważniejsze miejsce, do rynsztoku!

— Olszyc w rynsztoku! Tableau! Jak się dowie, że go tak sponiewierano, gotów pana zabić!

— To mnie najmniej obchodzi! — odburknął.

— Och, pan nie zna Olszycal!

— Mała szkoda! Niech pani drzwi zamknie, bo zimno.

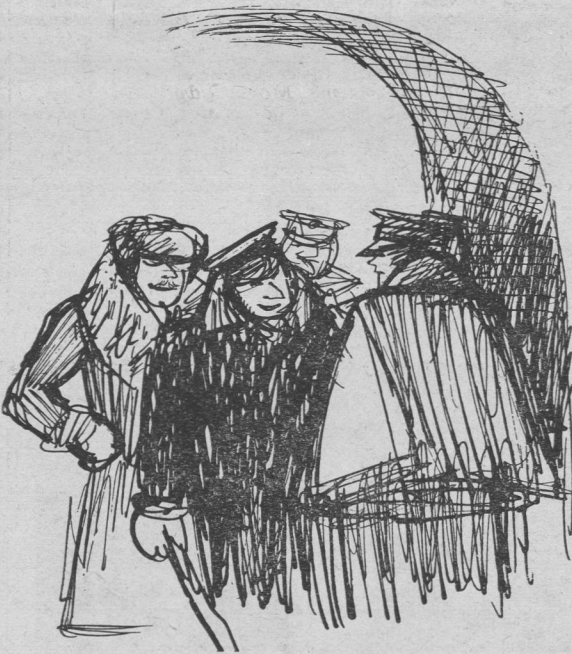
W pokoju kłębił się dym z tytoniu i para ponczu. Dziewczyna była zarumieniona, oczy jej błyszczały jak węgle. Patrzyła za nim.

— Był go nie roztratowano! — rzekła.

— Bądźcie spokojni!

Zaśmiała się i wróciła do mieszkania.

Hieronim położył śpiącego pod ścianą łomu i zasiadł znów do nauki. Nie podziękowała mu ani się odezwała więcej.



Nazajutrz, wracając z kursów, Hieronim spotkał w bramie kilku medyków — z czapkami na bakier, z zuchwałstwem na twarzy. Wczorajszy pijak stał na czele.

— Jak się pan nazywasz? — spytał obcowsko.

— A panu co do tego? — odparł Hieronim hardo.

— Bardzo mi do tego, boś mnie pan obraził wczoraj! Chcę satysfakcji!

— Doprawdy? Jakżem to pana obraził?

— Jakim prawem wyniosłeś mnie pan na ulicę?

— Prawem pańskiej bezwładności, a mojej siły.

— Jakim prawem nachodzisz obce mieszkania i wtrącasz się w moje prywatne sprawy? Ja cię nauczę bałamucić mi dziewczynę, intrygancie! Chcesz być obitym?

— Chcę, żebyś się pan umiarkował w wyrażeniach i nie krzyczał tak, bom

niegłuchy! Ta pani kazała mi waści wynieść z pokoju, boś był pijany!

— To i co, zem był pijany? Mam prawo pić, gdzie mi się podoba, tym bardziej u swojej kochanki! A panu co do tego?

— Nic! Nikt panu prawa pić nie przeoczy, ale też nikt nie zabroni wyrzucić pijaka, gdy pani domu dokuczył.

Olszyc chciał coś odrzec, ale w tejże chwili postać jakaś z głębi sieni przyskoczyła do niego i wymierzyła mu policzek. Stracił głos.

— Masz! — rozległ się głos studentki. — Zebyś mi burd nie zaczynał! Ja ci pokażę prawo pijaku! Ja ci pokażę wykrzykiwać moje imię wśród tych burd! A wy tu czego, reszta? Gromadą napadacie na jednego zbojce! Precz mi stąd i ani łapę do mnie!

Olszyc oprzytomniał, uśmiechał się przez zęby.

— Medycy wychodzą z mody, ha, ha! Podobna się białowłosa niedorożka, podobny do kościotrupa! Winszuję zdobyczy, tyczko miernicza! Nadgraniczna prowincja! Kto żył, pustoszył, ha, ha!

Teraz już Hieronim stracił cierpliwość. Porwał medyka za kołnier, obrócił jak frygę i cisnął z bramy w ulicę.

Koledzy poszkodowanego rzucili się na pomoc. Tu już wynikła formalna bójka na pięści, i nie wiadomo, czy by Hieronim wyszedł żywy z rąk ośmiu, gdyby stróż, widząc na co się zanosi, a nie chcąc zaalarmować policji, nie wytoczył sikawki i w kłęb walczących nie puścił strumienia lodowatej wody.

Po chwili na pobojowisku zostali Hieronim, studentka i stróż, klnąc awanturników. Reszta uciekła przed kąpielą.

Chłopiec — ze zmarszczonym czołem, zły — wyminawszy dziewczynę wbiegł na schody. Zatrzymała go u drzwi.

— Przepraszam pana i dziękuję — rzekła zmienionym głosem, podając mu rękę.

Promyk różowej lampy przez szczelinę drzwi padł jej na twarz. Wskutek oświetlenia czy podniecenia wydała mu się nad wyraz piękna i, co gorsza, niesłychanie ponętna. Miała na ustach i w oczach niebezpieczny, drażniący urok — zmieszał się po raz pierwszy w życiu pod wzrokiem kobiety.

Przykre wspomnienie awantury rozwiązało się jak sen pod tym zupełnie nowym wrażeniem. Jakiś dziwny niepokój ogarnął mu duszę.

Wziął podaną rękę i uściśnął lekko.

— Nie ma za co pani ani przepraszać, ani dziękować — rzekł, opanowując się po chwili, już zupełnie chłodno. — Ten pan sam siebie nie szanuje, więc też nie uszanuje nikogo. Uważam go za niegodnego dalszej wzmianki i pamięci.

— Łotr! — mruknęła przez zęby. — Ciekawam, co też pan myślał o mnie, słuchając go.

Chłopak zawahał się przez chwilę.

— Szkoda mi pani było. Trzeba wybierać ludzi. Nie dawać się takim na poniewierkę.

Zaśmiała się dziwnie i zmieniając nagle ton, spytała, wpatrując się weń:

— Panu na imię Hieronim podobno?

— Hieronim Białopiotrowicz.

— Powinno być Hieronim Savonarola. Kobiety wszystkiego by się wyrzekły dla pana, a mężczyźni przez zawiść upiekliby pana żywcem.

— Miła perspektywa! — uśmiechnął się.

— Mieć tłum kobiet to zbytek, a stos — niezabawny kres życia. Nie zazdrościsz imiennikowi honoru!

— Ale panu będą zazdrościć.

— Winszuję, jest czego! — szepnęła gorzko.

— Vederemo! — uśmiechnęła się po swojemu, zagadkowo, niknąc w głębi mieszkania.

Nazajutrz już na progu instytutu koledzy przywitani Hieronima uśmiechem i setką konceptów.

dalszy ciąg nastąpi

K o b i e t a i d o m



Czym skorupka za młodu nasiąknie...



Takie obrazki są na porządku dziennym. Mówimy: „Córeczko, czas już spać!” i sprzątam starannie rozrzucone przez nią zabawki. Ale po co? Oczywiście, to nie jest ciężka praca. Chodzi jednak o zasadę, o przyzwyczajenie dziecka od najmłodszych lat — zarówno dziewczynki jak chłopca — do porządku, do samodzielności, do pewnych domowych obowiązków.

Niektóre matki mówią: „Ono jeszcze takie malutkie, niech się nie męczy!” Za kilka lat: „Niech się uczy, jest zmęczona, ja już za nie posprzątam!” Potem znów: „Przecież rozwija się, rośnie, nie wolno dźwigać!”

W ten sposób dziecko przyzwyczajają się do myśli, że matka za nie wszystko zawsze robi. I w końcu kilkunastoletnia pannica zostawia swoje obuwie do czyszczenia — matce, a dorastający chłopak każe matce słać sobie łóżko. Takiej właśnie, niestety, matce „wrażliwej”, „czutej”, „dobrej”.

Edukację i przyzwyczajanie dziecka do wykonywania pewnych prac domowych należy zacząć bardzo wcześnie. Właśnie już od zabawek. Należy dać dziecku szczerkę od kurzu i od czasu do czasu powierzyć mu porządki na jego półce. Niech sobie utoży wszystko, jak zechce, jak mu wygodnie, według własnej fantazji. Co wieczór wszystkie zabawki powinny być przez nie uprzątnięte z podłogi i ze stołu i ułożone na miejscu.

Ośmio czy dziewięcioletnie dziecko można już nauczyć i przyzwyczaić do codziennego prania własnych skarpetek.

Najlepiej czynić to przy myciu. Gdyby się udało przy okazji nauczyć prania skarpetek i... meża — tym lepiej!

Stopniowo możemy powierzać naszym dzieciom coraz odpowiednie zadania. Nie powinny to być jednak zadania od przypadku do przypadku, ale stałe zadania zgodne z codziennym rytmem domowego życia. Można zrobić tak: dostarczeniem do domu pieczywa i mleka lub innych prowiantów zajmuje się stale jedno z dzieci, dostaje na to pieniądze i wylicza się z nich (byleby nie dawać ciężaru ponad siły dziecka!). Inne znów dziecko raz w tygodniu, w oznaczonym dniu, zmywa naczynia, a innego dnia sprząta mieszkanie. Kiedy indziej któreś z dzieci wynosi śmieci itd. itd. Starsze dzieci, jeśli mają własny pokój, powinny go sprzątać zawsze same.

Czasem matka uważa, że łatwiej, szybciej jest wszystko zrobić samej, niż przekazać to zajęcie dziecku i potem po nim coś poprawiać. Taka matka wyrządza krzywdę i sobie i swoim pociechom, zniechęca je bowiem do samodzielności i do prac domowych. Lepiej parę razy wykonać po dziecku na nowo jakąś robotę (oczywiście, gdy dziecko nie widzi!), niż potem wyręczać je całymi latami i skarżyć się: „Kiedy jest tyle roboty w domu, córka idzie sobie do kina!”

Za przyzwyczajenie do porządku i do prac domowych wdzięczne będą także matkom przyszłe synowie i przyszli zięciowie. I z kolei wnuk czy wnuczka nie powstydzą się kiedyś ulżyć zmęczonej babci w obowiązkach domowych, sprzątać czy pozmywać chętnie, zrećźnie i z uśmiechem.

RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Piszę do Pani ten list, choć wiem, że już nie ma dla mnie żadnego wyjścia. Myślę jednak, że moje słowa mogą stanowić jakąś przestrożę dla innych kobiet.

Wysłałam za mąż z miłości, on także był bardzo zakochany. Lecz już w kilka miesięcy po ślubie zaczął mnie zdradzać. Mówił mi zresztą o tym sam, motywując, że przestał mnie kochać, a pokochał inną. Radził mi przeczekać ten stan, mówił, że mu to minie. Czekałam i cierpiałam ponad pół roku. Dłużej nie mogłam. Poprosiłam, aby wprowadził się z domu. Zgodziłam się na rozwód. Uniosłam się honorem. On wkrótce po rozwodzie ożenił się, ale wcale nie z tą kobietą, dla której rozszliśmy się.

Kocham go dalej. Już podczas sprawy rozwodowej chciałam zmienić decyzję, ale nie przeszło mi to przez usta. Dziś wydaje mi się, że gotowa byłabym znieść tysiąc jego kochanek. Jest już, niestety, za późno. Czyżbym źle zrobiła nie przeczekawszy jego szaleństw? Może, gdybym patrzyła przez palce na jego zdrady, gdybym dała mu całkowitą swobodę i nie robiła scen — to może wszystko skończyłoby się dobrze? On uspokoiłby się, wyszumiał i byłby dobrym mężem? Ale czy to takie pewne? W końcu wiem dziś tylko jedno: jestem nieszczęśliwa i bardzo samotna.

PORZUCONA

DROGA PANI!

Rzeczywiście, trudno mi cokolwiek radzić. Otrzymała Pani rozwód i żadna rada nie zwróci Pani męża. Myślę, że powinna Pani otrząsnąć się, rozerwać trochę, przebywać z ludźmi, a może kiedyś wszystko ułoży się inaczej.

Sprawa, którą Pani przedstawia niejako do dyskusji, należy do najtrudniejszych problemów życiowych. I niesłychanie ciężko problem ten generalnie rozwiązać. Zresztą każda kobieta inaczej podchodzi do tych zagadnień. Jedne udają, że nie wiedzą. Inne robią sceny. Jeszcze inne śledzą swych mężów i rewidują im kieszenie. Wreszcie niektóre, jest ich na ogół mało, postępują tak, jak Pani, unosząc się ambicją i nieraz tak, jak Pani, potem tego żałują.

Która metoda jest najlepsza? Nie wiem. Najgorsze są na pewno sceny i szpiegowanie, bo nigdy nie dają pozytywnych efektów. Zresztą nie wolno tu teoretyzować. Każdy przypadek jest inny, mimo że na pozór wszystkie bardzo są do siebie podobne.

Może Czytelniczki wypo wiedzą się w tej sprawie? Może napiszą, co o tym myślały? Czekam na listy.

ANNA

MODA • MODA •



ŁADNIE? BRZYDKO?

Modele jesienno-zimowe nie przynoszą żadnego przełomu w modzie, rozwijają znane pomysły, skrócone lub przedłużone talie, skosy i klosze. Może właśnie dlatego część niezdeterminowanych modeli, już nie powtórzonych dosłownie z poprzedniego sezonu, ale jeszcze i nie odświeżonych nową twórczą myślą, grzeszy dziwaństwem, szpeci a nie zdobi. Brzydka jest sylwetka kobieca w kostiumie pomysłu Cardina (u góry z lewej), sprasowana „na deskę”, bez biustu, bez brzucha — to dobrze — ale za to z podkreślonymi kośćmi chudych bioder — a to już źle! Natomiast bardzo ładny i praktyczny jest kostium Diora (u góry z prawej) z szarej, włochatej wełny, z lekko rozszerzoną spódnicą, uzupełniony żakietem na futrze. Z lewej strony u dołu znów przykład ładnego modelu, tym razem Heima — wieczorowa biała suknia-futerał przepasana szarfą z pomarańczowej satyny; o elegancji tej toalety, odpowiedniej szczególnie dla drobnej, niezbyt wysokiej kobiety, decyduje szeroki, luźny płaszcz z tej samej satyny, co szarfa, każda pani może dobrać kolor odpowiedni do urody, natomiast samą suknię radzimy nawet pani w wieku balzakowskim pozostawić białą. Wreszcie u dołu z prawej — model nie do naśladowania. Ta linia „łyżwiarki” z kompletnie zatartym biustem, skracająca i poszerzająca sylwetkę, nie oszpeci tylko wysokiej, cieniutkiej, zwiewnej rusalki, a takich wśród nas mało, prawda?



PALCE LIZAĆ

Kapusta kwaśna pieczona

Obrane główki świeżej kapusty poprzekrawać na pół, ułożyć na deszczułkach, włożyć do gorącego pieca, najlepiej chlebowego po pieczeniu chleba. Gdy kapusta upiecze się, układać ją warstwami w beczulce drewnianej przesypanej solą i tłuczoną gorczycą. Przykryć denkiem i przycisnąć kamieniem. Dobra do mięsa i oddzielnie, jako sałata.

Kapusta kwaśna z ogórkami

Upieczoną jak poprzednio kapustę układać na przemian z ukwaszonymi już przedtem ogórkami, przesypanej solą i gorczycą. Ogórki nadają doskonały smak kapuście, ale używa ich się osobno, a kapustę — osobno.

Kapusta „parzonka”

2 główki kapusty obrać z wierzchnich liści, poszatkować, włożyć do kamienniej miski, wymieszać z solą,

przycisnąć. Gdy oddzieli się sok, odcisnąć kapustę. Zalać ją wrzącą wodą odciedzoną po gotowaniu kartofli, woda powinna przykryć kapustę. Przykryć, zostawić na 3-4 dni w cieple. Gdy kapusta sfermentuje — jest gotowa do jedzenia, lecz nie może już długo stać.

Coś dla gospodyni

Zamiast gotowych środków chemicznych ten, kto zna się na ziołach, może użyć do czyszczenia ubrania wywaru z korzenia pospolitej rosnącej w rowach mydlnicy lekarskiej (po łacinie saponaria officinalis). Świetnie usuwa plamy, wyświeceni, przywraca kolor wyszarzałym materiałom, nadaje sztywność, a spodnie oczyszczone tym wywarem doskonale utrzymują zaprasowane kanty. Pospolita mydlnica działa podobnie, jak droga panama.

Do odświeżenia aksamitu albo weluru potrzeba dwóch osób. Aksamit należy rozciągnąć sztywno nad gotującą się wodą, a gdy przędzie dostatecznie parą — nadal trzymając nad parą przeciągając nim po lewej stronie gorącym żelazkiem. Jeśli żelazko elektryczne — musi być doskonale izolowane, bo nad mokrą parą i wilgotnym materiałem może „złapać” prąd. Suknie odświeża się w ten sposób kawałkami, część za częścią.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5e)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

OBRAZKI Z ŻYCIA EMIGRACJI

Czyśmy to gorsi od Zawadów?

— Mama! — Krysia wpadła z krzykiem na podwórce i biegła do drzwi — Mama!

— Co się stało? — Andzia Słowikowa wyjrzała przez drzwi kuchenne — co się stało? Znowu się pokłóciście z Zorżem? — pyta wycierając serwetą dwa talerze naraz.

Odpowiedzi udzielił jej w tej chwili sam Zorż, czyli Jerzy, 12-letni syn Andzi, starszy o 3 lata od siostry.

— M-ma! — zawołał. Był niezwykle podniecony. — Zawady kupili telewizję! Jest auto przed ich domem! Zaraz będą ją wnosić do nich, do domu!

— A? — Andzię widocznie zdziwiła wiadomość. — To Zawady kupili telewizję? Tiens.

— Chodź zobaczyć, M-ma! rzucił Zorż i ponownie wybiegł za furtkę. Krysia pogoniła za bratem.

A Słowikowa przeszła z kucharki do jadalni i dalej — z jadalni do „izby od ulicy”. Otworzyła drzwi. Przed domem sąsiadów od strony podwórka stał samochód opatrzone na wszystkich bokach kolorowym napisem: „Philips”. Dwóch mężczyzn wyniosło zeń dużą paczkę. Otaczał ich tłum żywo rozmawiających i gestykulujących dzieci, które jako że był czwartek, miały dzień wolny. Mężczyzn z paczką wpuszcili do domu sam gospodarz Zawada, po czym zamknął drzwi. Widowisko się skończyło.

— Dość zabawy — zawołała Słowikowa. — Teraz jazda do domu, ty też, Krysia, i zabierać mi się do „lesonów”.

Weszli bez entuzjazmu. Ociągając się, zaczęli szukać odpowiednich książek i zeszytów. Zapanowała choć na chwilę cisza. Szelest wertowanych stron, kichnięcie Krysii wreszcie głos Jerzego:

— Mama?!

— Co znowu?

— O której godzinie tata wróci z kopalni?

— No, jak zwykle. Około w pół do jedenastej. A co?

— Nic, tylko chcę tacie powiedzieć, że Zawady kupili telewizję. My też powinniśmy mieć telewizję, bo...

— O tak, M-ma! — Krysia rzuciła pióro i pobiegła ku Andzi. Zarzuciła jej rączki na szyję. — Tak, M-ma, kupmy telewizję! Telewizję! Słowikowa się zamyśliła.

— No, jak się będziecie dobrze uczyć, jak będziecie grzeczne... to kupimy.

Nastąpiły ze strony dzieci gorące zapewnienia o ich jak najlepszych chęciach.

— Ucieczko grzesznych! A tu co się dzieje! Aż na ulicy was słycać — dziwił się dziadek Piotr. Stał we drzwiach kucharki. Wracał pewnie z jakiejś przechadzki.

Ileś tam lat temu dziadek Piotr przeczytał był „Potop”: jak wiadomo, w „Potopie” bezustannie operuje słowami litani stary opryszek Kiemlicz. Dziadkowi bardzo się to spodobało. Tak bardzo, że zakląć starego Kiemlicza zaczął używać na co dzień.

Krysia skoczyła ku niemu: — Dziadzia, Zawady kupili dzisiaj telewizję!

— Taką „Philips” — uzupełnił Jerzy. — A my jutro kupimy jeszcze ładniejszą, tę z największym ekranem!

— Matko Święta — rzekł Piotr. Był głęboko zdumiony.

— Ze Zawady kupili telewizję, no to jeszcze rozumie.

Ale że my jutro kupimy?

— Ludzie — powiedział. — Ale zaraz się poprawi!

— Nie ludzie, a ciemne osoby. Posłuchajcie-no. Myśmy w naszej rodzinie nigdy nie naśladowali innych, to jedno. Trzeba się kierować swoim własnym rozsądkiem, a nie oglądać się na sąsiada.

— Ale przecież nie tylko Zawady mają telewizję — odparła Słowikowa.

— Pewnie, że nie oni jedni. Ale przypatrz no się tak kiedy naszej kolonii: anteny telewizyjne idą prawie zawsze parami. Bo jak ktoś już tę telewizję kupi, to sąsiad tego kupującego zaczyna myśleć akurat tak, jak ty: — A co to, czy to ja gorszy od niego?

— I ludziska kupują, choć czasem grosza w domu nie mają. — Dają na kredyt, to się tam jakoś zapłaci! — myślała sobie. Och, ucieczko grzesznych, co to za głupota: zastaw się, a postaw się!

— Ja chcę telewizję! — krzyknęła Krysia.

— Cicho bądź! — ofuknął ją dziadek. Ale spostrzegłszy, że dziewczynce zaczyna się trząść brodka, zaczął jej tłumaczyć, że jeśli kupią telewizję, ani Krysia, ani Jerzy nie będą mogli chodzić w niedzielę do kina, bo nie starczy pieniędzy. Argument był wyjątkowo celny. Nie móc już pójść do kina, to oznaczało: nie kupować przed filmem tych pysznych cukierków czekoladowych, które tak lubili; nie móc już hałasować z rówieśnikami podczas antraktu. Nie, to było zbyt duże wyrzeczenie.

A kiedy Jerzy zapytał: — Czy nawet wtedy, kiedy by u nas w kinie wyświetlano „Krzyżaków” nie moglibyśmy pójść? — dziadek odrzekł z powagą:

— A coś myślał? Pewnie że nie! — wówczas, mimo iż w ich umysłach sprawa nabycia telewizji była jeszcze przed chwilą faktem dokonanym, zupełnie już zrezygnowali z całego przedsięwzięcia.

I reszta popołudnia, i wieczór — łącznie z kolacją — minęły spokojnie. O telewizji już nie mówiono. Przy kolacji dziadek Piotr opowiedział zabawne zdarzenie:

— Dziś po obiedzie byłem z samicą króliczą u Tomczaka, bo on ma samca. I co mi mówi Tomczaczka? Oto ich synek, Rysiek — co to ma dopiero 6 lat — chciał wczoraj koniecznie jechać z ojcem do Bétune. Tomczak nie chciał go zabrać, bo wybierał się do szpitala na badanie. I co się dzieje?! — Ten Rysiek powiedział: — Tata, jeśli mnie nie weźmiesz ze sobą, to będę nieładnie mówić.

— Jak nieładnie? — pyta go ojciec. — Tak, odpowiada ten Rysiek: — Pie... pie... pieronie...

Zaczęli się wszyscy gwałtownie śmiać.

O dziewiątej dzieci się pokładły. Słowikowa czekała na Staśka, który pracował na popołudniowej zmianie.

— Wiesz, Andziu. — Piotr powrócił jeszcze raz do sprawy dnia. Teraz nie było już dzieci, mógł mówić otwarcie.

— Ja nie chcę się wtrącać do waszych spraw małżeńskich. Jeśli zechcesz naprawdę kupić tę telewizję, to wiem, że ją kupisz, bo Staśka i tak przekonasz. Ale mnie się wydaje, że kupienie tego aparatu równałoby się popełnieniu wielkiego głupstwa.

Nie patrz na Zawadów, oni nie mają dzieci. Kupują, to skapią tylko sobie samym. Na jedzeniu i na wielu innych rzeczach. Przecież i im pieniądze z nieba nie kapiają.

— Macie rację, ojciec, już od kilku godzin zaczęłam inaczej zapatrywać się na tę sprawę — zgodziła się Andzia. — Nawet nie będę o tym wspominać Staśkowi...

— Zresztą — dziadek pragnął widocznie doprowadzić

swoją myśl do końca — telewizja! Telewizja, to jest tylko kwestia mody. Pamiętaj jak to było w pierwszych latach po wojnie? Wtedy było modne kupowanie mebli. Co to się nie wyrabiał! Kupowało się te meble bez względu na to, czy były w domu potrzebne czy też nie. Jak ktoś kupił sypialkę z jedną szafą, inny musiał mieć w sypialni dwie szafy!

W tej chwili jest tak samo z telewizorami. Jakże często ludzie kupują je, po to tylko, żeby się pokazać: co to ja mogę! Wieżo z kości słoniowej! Co to ja mogę! Mogę kupić na kredyt, a potem nie mogę zapłacić, więc po „sztychcie” idę jeszcze harować u „bauera”! No, nie tak jest?

Andzia, która zaczęła prasać, kiwnęła głową: przytakiwała teściowi; on zaś podniecony wygłoszonym monologiem zaczął wielkimi krokami przemierzać pokój.

„Robiło się późno. Piotr Słowik zamierzał udać się na spoczynek. Otworzył drzwi, za którymi zaczynały się schody wiodące na piętro — i uśmiechnąwszy się, przywołał gestem Andzię.

— Pie... pie... pieronie! — mówili razem dzieci i śmiały się tak bez troski, jak tylko dzieci śmiać się mogą.

STANISŁAW KOCIK

CZY CHCESZ NABYĆ

- płyty z oryginalnymi polskimi nagraniami?
- interesującą książkę polskiego autora?
- wyroby polskiej sztuki ludowej?

Jeśli tak, to prosimy odwiedzić stoisko „Tygodnika Polskiego” na Międzynarodowych Targach w Metz (od 27. IX do 8. X. 61 r.)

Znajduje się ono w Allée Centrale, H. II 4 stoisko Nr 4004

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH!

Wiktor MACIEJEWSKI

NOWY ROK ZACZYNA SIĘ W SIERPNIU (1)

W KALENDARZU ludzi nowoczesnych nastąpiły bardzo poważne zmiany. Namieniony gracz w Loterii Narodowej liczy tydzień od czwartku do czwartku, czyli od ogłoszenia wyniku do następnego, niosącego złudne nadzieje. Ale właściwy rok budżetowy rodziny — we Francji i gdzie indziej — liczymy już od wakacji do wakacji. Bo proszę: „W pierwszych trzech dniach trzy miliony ludzi opuściło Paryż” — „U ruchomiono 1.800 dodatkowych pociągów” — „500.000 aut wyjechało w różne strony”, głosiły tytuły pism paryskich w pierwszym i drugim dniu sierpnia. Wczasy letnie stały się konieczną potrzebą i zwyczajem dzisiejszego człowieka. Starsza, zaśniedziiała przez lata Rodaczka tak to określiła złościwie. „Morza się ludzie głodem przed cały rok, aby w czasie wakacji podgrywać panów”. Niesłusznie, bo kto dziś nie szuka w porze letniej zapomnienia, uspokojenia, wypoczynku — z dala od codziennego zgiełku miast?

W ub. i w tym roku na długo przed wakacjami mówiło się w polskich środowiskach emigracyjnych, że dużo ludzi wybiera się na lato do Polski i choć zgorzkniali radcowie rozpowszechniali różne gadki, by ostudzić zapał i posiać zwątpienie, liczni Rodacy z Francji spędzili wczasy letnie w Kraju. Ja również. Początkowo miałem jechać z przyjaciółmi samo-

chodem, ale że ta okazja nawaliła z obawy przed moimi 80 z ogonkiem kilami, więc w ostatniej chwili w paryskim biurze podróży sprzedano mi bilet do pociągu odchodzącego zaraz po południu do Warszawy.

— Ma pan miejsce zarezerwowane do Berlina, tam doczepią inne wagony, wystarczy się więc tylko prześiaść do pustych, by jechać dalej spokojnie — informował mnie po polsku pracownik tego biura.

W Polsce ludzie mówią sobie nie-rz: „Mowa-trawa”. Informacja powyższa była również pociechą dla naiwnych. Na paryskim Gare du Nord wielki ruch. Cały ten tłum, obciążony walizkami, sunie do wiadomego sobie celu i ginie w licznych pociągach stojących przy peronach tego wielkiego dworca kolejowego. Przy pociągu do Warszawy rojno. Podróżni spoglądający na kartki, szukający swego wagonu i zarezerwowanego miejsca — to pasażerowie na dłuższą podróż. Ci na bliższy dystans wypełniają na razie korytarz, bo wszystkie prawie miejsca w bardzo długim pociągu posiadają zawieszane kartki, gdy się kto sroźni lub zrezygnuje wtedy okazja, aby...

W moim przedziale są trzy osoby: starszy pan (nie wiem jak mówić o ludziach trochę starszym ode mnie, bo starszy lub w podeszłym wieku — nie są dla mnie słowami miłymi), obok niego pękata dama, ledwo sięga-

jąca nogami do podłogi — to żona, a naprzeciw mnie trzydziestoletnia pracownica biurowa — ich przyjaciółka. On Polak, od 38 lat we Francji, jedzie po raz pierwszy zobaczyć rodzinne Mazowsze, po którym pozostał mu jeszcze żywy, ale zasnuty pajęczyną lat obraz; one Francuzki, pytają mnie o szczegóły dotyczące Polski. Czuję w ich pytaniach jakby lęk przed nieznanym, uspokajam je więc, twierdząc, że z pewnością białe niedźwiedzie nie wałęsają się po ulicach Warszawy, a stada wilków nie gonią za francuskimi turystami. Śmiejemy się!

Pociąg rusza, a że więcej nie ma nikogo, kiwam zachęcająco do zaglądnących dziewcząt, by zajęły zarezerwowane miejsca. Jesteśmy więc w komplecie. W wagonie jak w wagonie. Najpierw zaciekawia przesuwały się krajobraz, a gdy staje się to monotonne, czyta się, drzemie, rozmawia lub zajada przygotowane kanapki.

— Podobno dużo jest jeszcze ludzi w Europie, którzy nigdy nie jechali koleją, a nawet jej nigdy nie widzieli.

— Możliwe.

— Znałem starca, urodzonego paryżanina (mało takich), który był dozorcą przy rue Menilmontant w Paryżu; z podwórka codziennie patrzył na wieżę Eiffel oddaloną o jakieś 3-4 kilometry, ale nigdy w życiu pod nią nie był.

Od idei zbudowania kolei powstałej w głowie inżyniera angielskiego Viviana, wynalazcy szyn; od zbudowania pierwszych lokomotyw przez Stephena w Anglii i Marc Séguin we Francji minęło przeszło półtora wieku. Ponieważ jedziemy obecnie pociągiem dorzućmy pod adresem zapominających ludzi, że pierwsza linia kolejowa we Francji łączyła Lyon z Saint Etienne w 1823 roku; dopiero jednak między 1837 a 1849 powstały duże węzły kolejowe posiadające do dziś ustanowioną rozpiętość szyn 1 m 44 cm.

Nie od rzeczy będzie się tu pochwalić, że gdy kolej połączyła ze światem moje rodzinne strony, uczyłem się dopiero chodzić. Później ojciec opowiadał, że gdy pierwsze pociągi pojechały kursować po tej linii, ludzie trwożnie zegnali się, a pobliscy chłopci opowiadali, że niedługo będzie koniec świata, „bo bezbożniki wypuścili antychrysta, który lata po żelaznych łatach, szumi, huczy, bucha parą i sadzą, a z brzucha zje mu żywy ogień”. Ówczesni maszyniści kolejowi używali sobie i gdy na pobliskiej drodze zauważyli furię chłopięcą, gwizdali przeciągle. Chłopom włosy stawały dęba pod czapkami, a konie zrywały się do ucieczki. Było z tego powodu wiele przekleństw, złości, potamanych dyszli i wiele śmiechu. Ale rodzaj ludzki ma to do siebie, że się łatwo do nowości przyzwyczaja. Zwierzęta też.

MÓWCIE DO MNIE PO POLSKU! - wita rodziców chłopiec wracający z Kraju

(Od naszego korespondenta z Metz)

Piszę mając jeszcze w uszach zgrzyt hamulców lokomotywy, wesoły wrzask powitań, a przed oczami widok rozradowanych twarzy dzieci, które wracają z kolonii letnich w Polsce.

Już od 30 minut przed przybyciem pociągu z Paryża na peronie dworca w Metz duży, niecodzienny ruch i polski język. To Polacy z okolic Metz czekają na powrót dzieci z ich Ojczyzny którą opuścili tyle to już lat temu w poszukiwaniu pracy. A teraz dzieci ich poleciały do tego Kraju ojczystego i powróciły samolotem jak dzieci bogaczy!

Ale oto pociąg i dzieci. Powitania, całusy, moc pytań szybkich, ciekawych, nieraz bez sensu. Jak tam było? Ale utylaś! Widziałas wujka? I jeszcze, ciekawi bez końca! Odpowiedzi radosne. Są szczęśliwi, bo mają rodziców, rodzinę. I pełni żalu, bo pożegnali ojczyznę ojców, którą poznali i pokochali. Niech świadczy o tym ten woreczek Ziemi Polskiej, przywiezionej przez chłopca z Guenange-Grande. Trzeba było widzieć, z jaką dumą podawał go ojcu dodając szybko: „mówcie do mnie po polsku”. I ileż było wzruszeń w głosie naszej córki, która oddając żonie i mnie białoczerwoną kokardę przywiezioną z Kraju — mówiła, że trzeba ją zachować, bo to z naszej Ojczyzny. Poznali i pokochali Kraj swych rodziców. I niech będzie mi wolno w imieniu rodziców z Guen-

ange-Grande podziękować tym wszystkim, co się do tego przyczynili! Polsce i Jej rządowi, Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, panu Zbigniewowi Osiniakowi, Kierownikowi Ośrodka Kolonijnego w Łodzi, wszystkim wychowawcom i opiekunom w Kraju i tym, co towarzyszyli dzieciom, Panu Konsulowi PRL w Nancy, przedstawicielom Konsulatu i szczególnie panu Markiewiczowi za doskonałą opiekę podczas podróży Metz—Paryż i z powrotem, pilotom „Lotu” za ich uprzejmość. Dziękuję! Dziękuję z całego serca, żeście pomogli poznać naszym dzieciom Ojczyznę ich ojców — Polskę!

A może najlepiej wyraził nasze uczucia jeden z ojców, patrząc na radosne twarze dzieci i swego syna mówiąc do mnie: „Panie, ja jednak im zazdroszczę!”

J. L. z Guenange

DUŻO SZCZĘŚCIA!

PP. Jadwidze z domu Pawlacyk i Krzysztofowi Bonisławskim, których ślub odbył się dnia 19.IX.61 r., w Bully-les-Mines, składa Redakcja „Tygodnika Polskiego” najserdeczniejsze życzenia szczęśliwych i długich lat pożycia małżeńskiego!



Trzy zespoły studenckie z Polski na Międzynarodowym Festiwalu Studentów w Poitiers

Na „IX Festival Culturel International Etudiant” który w tym roku odbył się w Poitiers i trwał od 26 sierpnia do 3 września, zjechały aż trzy zespoły polskie: Studencki Teatr Satyryczny z Warszawy, muzyczny zespół jazzowy studentów z Krakowa i zespół folklorystyczny z Łodzi.

Festiwal rozpoczął się bardzo uroczystą akademią i defiladą zespołów w strojach ludowych i scenicznych ulicami Poitiers. Jeszcze tego samego wieczoru — w sobotę 26 sierpnia — odbyły się na estradzie w parku Blossac pierwsze występy tańca ludowego. Następne dni wypełnione były imprezami artystycznymi z udziałem 25 grup studenckich z całego świata: z Francji, Polski, Szwecji, Holandii, Niemiec Federalnych, Włoch, Hiszpanii, Bułgarii, Szkocji, Jugosławii, Turcji, Boliwii i Stanów Zjednoczonych.

— Union Nationale des Etudiants de France zleca coraz to innemu miastu francuskiemu organizowanie naszego dorocznego Festiwalu Międzynarodowego — informuje nas prezes Stowarzyszenia Studentów w Poitiers p. Jacques Richer. — W 1959 r. odbywał się festiwal w Toulouse, w zeszłym roku w Grenoble, w tym roku, po raz pierwszy, odbywał się w Poitiers. Zorganizowaliśmy go w ten sposób, aby z obecności studentów z całego świata skorzystało nie tylko to miasto, w którym odbywa się 29 widowisk, ale i inne. W Royan, La Rochelle, Saint-Savin, Châtelleraut, Sables d'Olonne i w Château de Touffon przewidzieliśmy również występy teatralne i taneczne grup studenckich.

Do najbardziej charakterystycznych występów zaliczono tańce holenderskiego zespołu „Les Précieuses Ridicules”, bretońskiego zespołu z Rennes J.E.B., koncerty włoskiej orkiestry kameralnej z Turynu, 35-osobowego chóru ze Sztokholmu, Warszawskiego Teatru Satyrycznego, tańców ludowych Polski i Kambodży oraz jazzu z Krakowa.

— Bardzo cieszymy się, że w naszym festiwalu biorą udział Polacy — oświadczył jeden z organizatorów, p. Pierre Léonard. — Dla Polski mamy zawsze bardzo dużo uznania i sympatii.

— A nam, studentom polskim, specjalną przyjemność

sprawiają występy we Francji — opowiada członek zespołu instrumentalnego z Krakowa p. Jan Byrczek. — Byłem w zeszłym roku na festiwalu w Grenoble i wtedy także byliśmy przyjmowani bardzo serdecznie i odnieśliśmy sukces. Podczas festiwalu nawiązuje się przyjaźnie i kontakty, dzięki którym potem studenci francuscy odwiedzają i poznają Polskę, a my — Francję.



z życia różnych kolonii

LES COLS BLEUS SWOJEMU DYRYGENTOWI

Akordeoniści koła „Les Cols Bleus” z Avion obchodzili uroczystość 50-tą rocznicę urodzin dyrygenta Jana Urka. Od kilkudziesięciu lat prowadzi on to koło, zdobywając sobie szacunek i sympatię uczniów, toteż nic dziwnego, że jego wychowankowie i kierownicy pragnęli wyrazić mu najwyższe uznanie, obdarowując go licznymi podarunkami podczas wydanego specjalnie przyjęcia.

POLSKIE DZIECI W COLLEGE TECHNIQUE

W pierwszej połowie września ogłoszono listę kandydatów przyjętych do Liceum Technicznego mieszanego (Collège d'Enseignement Technique Mixte) w Douai.

Wśród nich wyczytaliśmy polskie nazwiska 37 chłopców i 33 dziewcząt. W sekcji handlowej przyjęto 19 dzieci pochodzenia polskiego.

WIENIE POD POLSKIM POMNIKIEM POLEGŁYCH

Niedawno zakończył się obóz młodzieżowy z Neuville Saint Vaast, na którym przebywało 400 uczestników. W czasie uroczystości pożegnalnej uczestnicy złożyli wieńce na cmentarzach różnych narodowości, m.in. i wieńce pod polskim pomnikiem poległych w czasie ostatniej wojny.

NAJPIĘKNIEJSZY OGRÓD

Konkurs na najpiękniejszy ogród w Lens-Lievin przyniósł w kategorii pensjonowanych palmę pierwszeństwa p. Stanisławowi Sowińskiemu. Na trzecim miejscu upla-

sowało się również kilku Rodaków.

POŻEGNANIE WAKACJI

Szkoły otworzyły swoje bramy, ale w prasie nie przestają ukazywać się sprawozdania z zakończenia kolonii i półkolonii letnich.

Ostatnio dzieci szybu 2 i szkoły Paul Bert w Lens urządziły uroczyste pożegnanie wilegiatury letniej, na które zaprosiły rodziców i znajomych. Program składał się z piosenek, tańców różnych narodowości i skeczów w wykonaniu dzieci. Nie zabrakło oczywiście i polskich pieśni i tańców ludowych, entuzjastycznie przyjętych przez publiczność. Dzieci z szybu 2 wykonały na zakończenie inscenizowaną piosenkę „Gdyby wszyscy ludzie dobrej woli”, a ze szkoły Paul Bert — „Piosenka na pożegnanie”.

PAN PAWEŁ POZIEMSKI UZYSKAŁ TYTUŁ „CHEVALIER D'OEUVRE HUMANITAIRE”

W niedzielę 24 września o godz. 10 odbędzie się w Lille — w sali kina „Bellevue” — wręczenie nagród przyznanych przez „Oeuvre humanitaire et le Mérite philanthropique”. Uroczystości przewodniczyć będzie p. senator Debré. Na uroczystość tę przybędą liczne osobistości francuskie i belgijskie.

Przyznawane nagrody dotyczą następujących kategorii: ratownictwo, bohaterstwo, filantropia, zasługi społeczne. Są to odznaczenia różnych stopni: komandorskie, oficerskie, kawalerskie, medale złote, srebrne i brązowe.

Pośród osób dekorowanych znajdzie się na pewno nasz Rodak, p. Paweł Poziemski z Lambertsart (Nord), wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu. Przyznano mu tytuł „Chevalier d'Oeuvre Humanitaire”.

KRONIKA WYPADKÓW

P. Franciszek Sika z Douai, lat 60, został ostatnio lekko ranny w nogę. Potrafiła go ciężarówka, prowadzona przez Leona Brożę z Sin-le-Noble.

Edmund Janikowski, lat 32, właściciel baru w Vitry-en-Artois, uległ wypadkowi drogowemu. Rannego przewieziono do szpitala.



„Polskie dni” i ich tak liczne imprezy, starsza i młodsza generacja Polonii z Bourges, Rosières i innych kolonii w departamencie przyjęła jako zapowiedź dalszego bujnego rozwoju polskiego życia kulturalnego na tym terenie



P. Edmund Jarzembowski odznaczony przez królową angielską

Za męstwo i odwagę w czasie ostatniej wojny światowej. p. Edmund Jarzembowski z Verquigneul został ostatnio odznaczony przez królową angielską, Elżbietę II, czterema medalami: Medal 1939—1945 Star, France and Germany Star, Defence Medal i War Medal 1939—1945.

Zmobilizowany w grudniu 1939 roku, wstąpił do armii generała Sikorskiego w Coëtquidan. Brał udział w walkach pod Narwikiem w Norwegii. Ciężko ranny, przewieziony został do szpitala wojskowego w Szkocji. Po dwóch latach i kilku operacjach ponownie wstąpił do armii. Łądowni w Libii, uczestniczył w lądowaniu aliantów w Normandii we Francji, w ciężkich i krwawych walkach pod Monte Cassino we Włoszech,

w wyzwoleniu Belgii i Holandii, wreszcie wkroczył do Niemiec. Ostatecznie zdemobilizowany został w październiku 1946 roku w stopniu starszego kaprala.

ZEBRANIE W LENS

Dnia 17 września br. odbyło się w Domu Polskim w Lens zebranie Okręgowego Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego. W zebraniu wzięło udział liczne grono członków i sympatyków Komitetu.

MISTRZOSTWA W KLASIE ASÓW

Dobiega końca sezon lotów konkursowych gołębi. Z tej okazji klub w Barlin urządził małą uroczystość, podczas której ogłoszono ostateczne wyniki. Otóż mistrzostwo w klasie asów zdobył nasz Rodak, p. Dąbrowski.

KONDOLENCJE

Stowarzyszenie Polaków w Tuluzie wyraża serdeczne współczucie P. EDWARDOWI JURKOWSKIEMU, członkowi Stowarzyszenia, z powodu zgonu jego Małżonki, P. KAZIMIERZY JURKOWSKIEJ.

Zarząd Stowarzyszenia Polaków w Tuluzie

Porady prawne

Pani NOWAK, (Elbeuf)

Pracuję jako służąca na fermie. Zarabiam dziennie bardzo mało i muszę pracować, mimo że jestem chora. Do kogo mam się zwrócić, ażeby się dowiedzieć, jaka mi się należy płaca za moją pracę?

Ażeby się zorientować, czy się Pani dzieje krzywda, należy w pierwszym rzędzie porównać swoje zarobki z płacami znajomych lub koleżanek, pracujących w tych samych warunkach i w tej samej okolicy. Jeżeli bowiem chodzi o pracę na roli, zależy ona od kategorii zawodowej. Zarobek podlega ochronie tzw. „salaire minimum garanti”. Ponadto zarobki zależą od umowy zbiorowej (convention collective), która obowiązuje we właściwym departamencie. Radzimy więc w celu określenia wysokości należnych zarobków zwrócić się do inspektora (Inspecteur des lois sociales), którego adres można uzyskać w merostwie.

Poza tym należy się Pani urlop płatny (congés payés), a mianowicie półtora dnia za każdy miesiąc pracy, czyli 18 dni na rok.

Jeżeli chodzi o czas pracy (durée du travail), jest on ograniczony do 2.400 godzin rocznie na 300 dni roboczych. Wszelkie godziny przekraczające tę normę powinny być uznane jako nadliczbowe i wynagradzane w formie podwyżki o 25% lub dodatku za pracę w niedzielę i święta.

Pan ZYGMUNT PUCHALSKI
Paryż

Czytałem Komunikat Biura Archiwów Armii Cudzoziemskich we Francji o emeryturze dla byłych wojskowych i prosiłbym o wyjaśnienie, jaka będzie wysokość tej renty i w jakiej formie należy się po nią zwrócić?

Z powyższego komunikatu wynikałoby, że wszyscy byli kombatanci mają prawo do renty

KACIK FILATELISTY



Jeden znaczek —
dwie okazje

Coroczne międzynarodowe święto filatelistyczne — „Dzień Znaczków” i przypadająca w tym roku 40 rocznica Muzeum Poczty i Telekomunikacji Ministerstwo Łączności uczci wydatkiem jednego 60 gr znaczka. Znaczek zostanie wprowadzony do obiegu w dniu 9 października — w dniu, który w Polsce obchodzimy jako „Dzień Znaczków”.

„Dzień Znaczków” zapoczątkowali w 1935 r. filatelisci austriaccy. Polska włączyła się aktywnie do obchodów „Dnia Znaczków” dopiero w roku 1956 i od tego momentu wychodzą w Polsce z tej okazji corocznie nowe znaczki.

Znaczek projektował art. plastyk Cz. Kaczmarczyk, format 43 x 31,25 mm, nakład 3 mln szt. (em)

starczej, z tym że ci, którzy opłacają składki w Ubezpieczalniach Społecznych, powinni złożyć wnioski do Caisse Régionale Vieillesse w okręgu swojego zamieszkania, ci zaś, którzy nie należą do Ubezpieczalni Społecznych, winni je składać do Caisse Nationale de Sécurité Sociale, 55 avenue Bosquet Paris (7-e).

Z powyższego komunikatu wynikałoby również, że b. kombatanci polscy z kampanii francuskiej mogą składać wnioski po ukończeniu 60 roku życia, natomiast b. kombatanci z kampanii polskiej — dopiero w 65 roku życia (wiek, który w Polsce otwiera prawo do renty dla wszelkich rodzajów pracy poza górnictwem).

Wydaje się, że dla tych, którzy opłacają składki ubezpieczeniowe, lata pobytu w wojsku są doliczane do okresu zatrudnienia, dla tych zaś, którzy nie należą do Ubezpieczeń, lata pobytu w wojsku otwierałyby prawo do renty poza systemem normalnym; w tej ostatniej hipotezie należałoby przypuszczać, że renta byłaby bardzo szczupła, jeśli się weźmie pod uwagę, że w ogólnym systemie ubezpieczeń dopiero 15 lat wpłacania składek otwiera prawo do pensji proporcjonalnej.

Wreszcie wynikałoby z powyższego komunikatu, że w zastosowaniu konwencji francusko-polskiej o Ubezpieczeniach Społecznych istnieje emerytura mieszana, składająca się z okresów polskich i francuskich, z tym, że każde z obydwu państw reguluje przypadające na niego lata.

Równocześnie wysyłamy Panu projekt wniosku, który po wypełnieniu należy skierować do jednej z powyższych Kas.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

POLSKIE RZEKI

Nie jest to zwykła krzyżówka, której rozwiązanie polega na odgadnięciu wyrazów, a następnie na wpisaniu ich w określone miejsca rysunku. W tej krzyżówce wyrazów nie trzeba odgadywać. Macie je gotowe, a są nimi nazwy polskich rzek. Zadanie polega na tym, aby dla tych nazw rzek znaleźć właściwe miejsce w rysunku krzyżówki i tam je wpisać. Krótko mówiąc musicie tym razem sami ułożyć zwykłą krzyżówkę. Oczywiście najtrudniej zacząć. Gdzie wpisać pierwszą rzekę? Początek zrobiliśmy sami, wpisując rzekę BYSTRZYCA, gdyż jest to jedyna rzeka, która ma 9 liter. Pozostałe rzeki podajemy niżej, dla ułatwienia w grupach o jednakowej ilości liter. W nadsyłanych rozwiązaniach prosimy określić położenie nazw rzek na rysunku przy pomocy liczb wpisanych do krzyżówki z zaznaczeniem — POZIOMO lub PIONOWO.

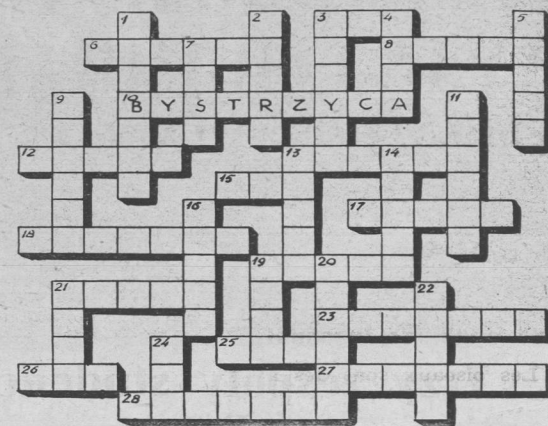
Rzeki 3-literowe: BUG, NER, SAN, INA;

Rzeki 4-literowe: PISA, REGA, GWDA, RABA, NYSA;

Rzeki 5-literowe: WISŁA, WARTA, SKAWA, NAREW, SŁĘZA, KRZNA, DRAWA, TANEW, BZURA, RADWA, RAWKA.

Rzeki 6-literowe: PILICA, WIEPRZ, BARYCZ, CZARNA, DZIWNA, WIDAWA;

Rzeki 7-literowe: RADOMKA, DUNAJEC, BIEBRZA, PASŁĘKA, WISŁĘKA;



Rzeka 9-literowa: BYSTRZYCA.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 36

POZIOMO: 1) medal, 4) Orbis, 7) interes, 10) maszt, 11) imbir, 12) wyrodek, 13) aorta, 16) agawa, 19) ikra, 20) kosz, 21) płoza, 24) maska, 27) tchórze, 30) darmo, 31) troje, 32) lokator, 33) rysie, 34) obawa.
PIONOWO: 1) mamka, 2) deser, 3) Litwa, 4) osika, 5) babka, 6) sarna, 8) tor, 9) rad, 14) osioł, 15) teraz, 17) głowa, 18) wózek, 21) puder, 22) obrus, 23) atole, 24) metro, 25) szosa, 26) arena, 28) huk, 29) Rut.

RODACY

na szerokim świecie

▲ Polscy studenci z Chicago, Detroit, Buffalo obradowali w Detroit na dorocznym walnym zjeździe Polskiego Związku Akademików w Ame-

ryce, założonego w 1950 r. Celem walnego zjazdu było ułożenie planu pracy na odcinku organizowania samopomocy koleżeńskiej i krzewienia kultury polskiej wśród młodego pokolenia Polaków, urodzonych w Ameryce.

▲ W Melbourne odbył się pierwszy zjazd delegatów organizacji polskich w Australii.

▲ Nakładem nowojorskiego wydawnictwa Lothrop, Lee and Shepard ukazała się książka Lois Mills pt. „So Young a Queen”. Jest to opowieść dla starszych dzieci osnuta na młodzieńczym panowaniu królowej Jadwigi, obfitująca w fakty dotyczące obyczajów polskich owego okresu, zwłaszcza życia na Wawelu.

▲ Dla uczczenia Tysiąclecia Polonia kalifornijska zamierza utworzyć na tamtejszym terenie polskie gimnazjum o kierunkach matematyczno-fizycznym i humanistycznym. Będzie to gimnazjum koedukacyjne z oddzielnymi internatami dla chłopców i dziewcząt. Program gimnazjum polskiego ma być tak opracowany, aby umożliwić wychowankom wstęp na najwyższe uczelnie w Ameryce i w Europie.

▲ Z Chicago wyjechała do Polski wycieczka członków Klubu Hyżne, fundatorów szkoły rzemieślniczej im. gen. Sikorskiego w Hyżnem w woj. rzeszowskim. W wycieczce bierze udział prezes, wiceprezes i kasjer Klubu Hyżne oraz czterech dyrektorów Komitetu Zbiórki na Budowę Szkoły. Budowa szkoły rzemieślniczej w Hyżnem jest kolejnym darem Polonii chicagowskiej w akcji pomocy dla rodzinnej miejscowości w Polsce.

▲ Z okazji 35 rocznicy istnienia Polskiego Klubu Artystycznego (Polish Arts Club) w Chicago jego prezes, malarz i rzeźbiarz Bernard Wiśniewski zapowiedział budowę Ośrodka Kultury Polskiej w Chicago oraz stworzenie Funduszu Stypendialnego dla wybitnych talentów polsko-amerykańskich. Potrzebny kapitał inicjator zamierza zebrać wśród adwokatów, lekarzy, przemysłowców i kupców pochodzenia polskiego oraz wśród organizacji polonijnych.

CZYTAJCIE!

POLSKIE

- DZIENNIKI
- TYGODNIKI
- MAGAZYNY ILUSTROWANE
- CZASOPISMA NAUKOWE — regularne i nieregularne z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.
- CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE i DZIECIĘCE
- CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE — przed i powojenne

Zamówienia przyjmuje:

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE
29, bis, rue Jean Goujon, Paris VIII^e

lub

EXPRIMRUCH

Warszawa, ul. Wilcza 46 — Polska

Konto: N. B. P. XII Oddział Miejski

Warszawa, ul. Warecka 10, Nr 1534-6-71

Katalogi, prospekty, egzemplarze okazowe — na żądanie klienta wysyła „Ruch” bezpłatnie

Abattu le 1 septembre 1939 à 6 heures du matin...

LE PREMIER AVION HITLERIEN AYANT BOMBARDE VARSOVIE ABOUTIT AU MUSEE EN... 1961

Le musée de la Guerre s'est enrichi de plusieurs armes datant de l'agression hitlérienne en Pologne (campagne

de septembre 1939) et parmi elles un avion allemand du type Heinkel 111. Le 1er septembre, à 6 h. du matin, après que l'alarme fut donnée, cet avion se trouva au-dessus de la ville. Aux envi-

rons de Poniatowa le lieutenant Gabszewicz, pilote de la chasse polonaise, l'abattit. Le lendemain il se rendit sur les lieux de la chute et avec la complicité de paysans il emporta les débris de l'avion à Varsovie et les enterra ensuite dans une cave située près de la rue Chmielna. Dernièrement, après l'enlèvement des décombres on mis à jour les restes de l'avion et Gabszewicz en fit don au Musée de la Guerre.



Varsovie la nuit, une vue des Aleje Jerozolimskie après l'aménagement qui en a fait une artère digne de la capitale

Nos amis les oiseaux

Les oiseaux sont des alliés des hommes dans la lutte contre les parasites des arbres. Aussi chaque année, le personnel des parcs et bois de Varsovie installe 500 nids pour les oiseaux. Plus de 1000 nids sont déjà fixés sur les arbres. 350 mangeoires sont prévues pour les faisans et perdrix. L'administration des eaux et forêts désire intéresser les élèves des écoles de la banlieue et des récompenses générales et individuelles seront décernées aux élèves s'étant distingués par leur action en faveur de la gent ailée.

NOWA HUTA S'AGRANDIT

À Nowa Huta, près de Cracovie, l'agrandissement de l'aciérie géante se poursuit. Sa production atteindra 9 à 10 millions de tonnes d'acier en 1975. Parallèlement à cette extension la ville s'agrandit et on pense que sa population s'élèvera bientôt à 300.000 habitants. Nowa Huta s'étend vers le nord et le nord-ouest. Dans les nouveaux quartiers on comptera en 1965—20.000 nouveaux appartements, 6 écoles, 7 maternelles, 3 pouponnières, des magasins, des centres médicaux etc... Les nouveaux quartiers ne seront pas seulement les plus grands, mais également les plus modernes car l'emploi d'éléments préfabriqués active énormément la construction.

A LA PETITE SEMAINE...

Un, deux, trois, quatre beaux jours pleins de soleil; heureux les vacanciers retardataires! Un nuage, deux nuages, un ciel tout gris... vraiment rien n'est changé, le caprice des éléments continue. Après tout, rien n'est perdu puisque le festival de films au programme peut facilement durer plusieurs jours. Dans le noir peu importe la pluie ou le vent.

D'ailleurs dans la rue, s'il ne pleut pas, une galerie à ciel ouvert mérite l'attention du passant. Les affiches des films sont d'un graphisme excellent et il est rare de pouvoir les admirer l'une à côté de l'autre sur les placards fixés aux palissades ou aux murs. On imagine aisément l'effet produit par ces affiches si elles avaient le format des publicités françaises, Varsovie aurait un air des

plus artistiques mais celles-ci sont petites et il faut s'approcher pour pouvoir entièrement les apprécier, ce qui est également à la portée de tous.

Un divertissement dont on ne se lasse pas est proposé sur la voie W—Z, dans le quartier de Praga, juste de l'autre côté de la Vistule. À l'entrée du zoo une fosse aux ours longe le trottoir et les animaux massifs savent prendre les allures les plus coquettes pour quémander un bonbon ou un gâteau. Si le paquet de sucreries a été oublié il faut vite courir à la baraque la plus proche pour se le procurer, sinon l'amusement n'est pas total. Là-bas vous rencontrerez grands et petits et les plus âgés ne la cèdent en rien aux enfants dans la gaieté générale.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Darce

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch“
Varsovie, ul. Ludna 4

LA VODKA SE BOÎT BIEN

L'exportation des alcools polonais a atteint 900 000 litres au cours du premier semestre. D'après les contrats passés elle se montera à 2 millions de litres à la fin de l'année. Les principaux clients sont les Etat-Unis, avec 165 000 l., la Finlande, l'An-

gleterre, le Canada et la Suède. En tout 50 pays importent des alcools polonais et à côté de la „wódka wyborowa“ considérée comme la meilleure, les „Wiśniówka“, „Zubrówka“, „Starka“ et „Gold Wasser“ sont les plus appréciées.

1000 ans d'histoire (13)

Cette ardente lutte révolutionnaire atteignit son point culminant en Pologne centrale, comme d'ailleurs dans l'Empire russe tout entier, au cours des années 1905—1907. Deux fractions opposées du mouvement ouvrier y participèrent: la Social-Démocratie du Royaume de Pologne et de Lituanie (S.D.K.P. i L.) dirigée entre autres par «l'Aigle de la Révolution» Rosa Luxembourg et par Julian Marchlewski, et le Parti Socialiste Polonais (P.P.S.) dont la section militaire était dirigée par Józef Piłsudski. Les paysans s'agitaient. Les étudiants se mirent en grève. Les premiers souffles de la révolution rapprochèrent des masses populaires, de leurs conditions de vie et de leurs aspirations, un assez grand groupe d'écrivains, d'artistes et d'hommes de science. Tout compte fait, la Révolution de 1905—1907 accrut encore la polarisation des classes et des idées.

En même temps se déroula sur les territoires occidentaux en Poznanie, en Silésie et en Poméranie, une lutte féroce contre la germanisation forcée et cruelle de l'économie, de l'enseignement et de l'administration. Dans la région industrielle de la Haute-Silésie, elle se mêla à la lutte contre l'oppression sociale.

Les deux dernières guerres mondiales entraînent la Pologne dans l'orbite de leurs événements et de leurs problèmes. Elles se déroulèrent en partie sur son territoire, firent couler beaucoup de sang polonais et jouèrent à deux reprises un rôle important dans la renaissance de l'Etat.

En 1914, la population polonaise n'était pas seulement

divisée sur trois territoires annexés, mais était aussi politiquement déchirée par les différentes tendances des partis bourgeois qui misaient sur la victoire finale soit d'un bloc, soit de l'autre. Les forces armées polonaises, en particulier les Légions et l'armée du général Haller, se trouvèrent ainsi des deux côtés du front. Par contre, la fraction radicale du mouvement ouvrier n'avait à cet égard aucun doute; elle ne comptait pas uniquement sur l'action militaire, mais aussi sur une agitation révolutionnaire dans les trois pays occupants. Effectivement, aucune prise de position sérieuse en faveur de la Pologne n'aurait été possible à l'occident sans les énormes bouleversements survenus en Russie. La première de ces interventions fut faite à la Chambre des Députés italienne en décembre 1917, la seconde aux Etats-Unis en janvier 1918 (dans la déclaration du président Wilson). Le renversement du tsar fut un événement décisif. Le Conseil des Commissaires du Peuple dénonça, en août 1918, les accords concernant le partage de la Pologne, jadis signés par le tsar avec les gouvernements de la Prusse et de l'Autriche.

L'Etat polonais revint à la vie. Néanmoins, le problème de ses frontières ne fut pas immédiatement réglé. La délimitation de ses frontières occidentales ne dépendait pas seulement du Traité de Versailles, signé au nom de la Pologne par Roman Dmowski — chef de la Démocratie Nationale, et par Ignacy Paderewski — homme d'Etat et virtuose renommé, mais aussi d'un rapport de forces données. En décembre 1918, une insurrection contre les occupants prussiens éclata en Grand-Pologne, et, en Silésie, les masses ouvrières polonaises prirent à trois reprises les armes contre les capitalistes, les banquiers et les junkers allemands qui avaient pour eux la force et la violence. (A suivre)

Caravelle
Jet CONTINENTAL

**PARYŻ
WARSZAWA**
VIA BRUKSELA

SABENA

PARYŻ: 19, RUE DE LA PAIX
LILLE: 19, RUE BUISSES
LUKSEMBURG: 3, RUE DE PARIS
BRUKSELA: AIR TERMINUS

SZTANGI W GÓRĘ!

MOŻNA śmiało powiedzieć, że w Polsce żaden ze sportów nie zrobił po wojnie tak wielkich postępów, jak podnoszenie ciężarów. Uplynęło zaledwie 10 lat od kiedy zabrano się do propagowania i systematycznego uprawiania tej dyscypliny.

Przed dziesięciu laty przebywali w Warszawie ciężarowcy francuscy z FSGT,

Na liście rekordzistów świata widzimy już nazwiska Polaków. Kto by przypuszczał przed dziesięciu laty, że tak szybko będą oni bili rekordy świata!

Baszanowski (waga lekka) wyciskanie 128 kg;

Paliński (startując w wadze półciężkiej i lekkociężkiej) w podrzucie miał 180 kg i 186,5 kg.

Ireneusz Paliński jest synem chłopca. Ojciec jego ma gospodarstwo rolne pod Ciechanowem. Rodzina jest liczna, Ireneusz, który liczy 26 lat i jest kawalerem, ma jeszcze siedmiu braci. Dwaj z nich chcą być również ciężarowcami.

Ireneusz Paliński należy do sportowego wiejskiego klubu, który nazywa się

„Ludowe Zespoły Sportowe”, a w skrócie LZS. Mistrz olimpijski i rekordzista świata jest teraz instruktorem sportowym w Ciechanowie, a z zawodu jest cieślą budowlanym. Uwielbia jazz i namiętnie zbiera płyty gramofonowe.

Podamy Wam kolejno według kategorii wyniki w trójboju mistrzów Polski: waga musza — Petrak 252 kg (nieoficjalnie osiąga ten zawodnik już 270 kg), waga kogucia — Jankowski 322,5 kg, waga piórkowa — Zieliński 365 kg, waga lekka — Baszanowski 400 kg, waga średnia — Beck 400 kg, w wadach półciężkiej, lekkociężkiej i ciężkiej przoduje Paliński wynikami: 442,5 kg — 460 kg — 452,5 kg.

SPORT

Rozgrywki piłki nożnej Sporting - Club - Municipal w Montigny - en - Gohelle

(Od naszego korespondenta)

Mimo że w tym samym czasie odbywały się inne imprezy, mimo straszliwego upału, liczne grono widzów zebrało się na miejskim stadionie w Montigny-en-Gohelle (Pas-de-Calais) udekorowanym flagami polskimi i francuskimi. Polski Konsulat Generalny w Lille reprezentował p. konsul Józef Klasa, związek zawodowy górników

CGT p. Ważny, regionalny Komitet FSGT p. Konarkowski, merostwo p. Michel Mi-quet.

Rozpoczęło się od rozgrywek pomiędzy drużynami piłki nożnej „Sporting-Club-Municipal”, a „MSO—Lens”. Mecz zakończył się wynikiem 2:2. W finale zaś spotkały się „FC Promień” i „AS Harnes”. Po 45 minutach pasjonującej gry obydwie ekipy zdobyły po jednej bramce. Drużyna z Harnes nie potrafiła wykorzystać w pierwszej połowie meczu sprzyjającego wiatru, który po zmianie boisk do pomógł drużynie „Promień” do zdobycia dwóch bramek (dwa celne strzały lewoskrzydłowego). Harnes usiłowało za wszelką cenę wyrównać, jednakże obrona „Promienia” okazała się silniejsza.

W sumie był to mecz bardzo ciekawy, w którym spotkały się dwie bardzo dobre drużyny. Zwycięstwo „Promienia” było w pełni zasłużone. Sędziował p. Sowiński.

Po zakończeniu rozgrywek wszyscy gracze zgromadzili się w lokalu związku, gdzie odbyła się tradycyjna uroczystość wręczenia pucharów. P. konsul Klasa wygłosił krótkie przemówienie, a następnie wręczył puchar ufundowany przez Konsulat Generalny p. Matuszakowi — kapitanowi „Promienia”, gratulując mu zwycięstwa. P. Chudziński wręczył drużynie z Harnes puchar ufundowany przez merostwo, wreszcie p. Ważny przekazał puchar CCPM kapitanowi drużyny z Lens.

Wzniesieniem toastu za przyjaźń polsko-francuską zakończył się ten miły wieczór w Montigny-en-Gohelle.

JOZEF CHUDZIŃSKI

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

MICHAŁ GOLĄŃSKI — wielokrotny rekordzista i mistrz Polski w strzelaniu, jest dziennikarzem. Kiedy startuje w dorocznych zawodach strzeleckich, organizowanych dla polskiej prasy przez Związek Zawodowy Przemysłu Poligraficznego, stary mistrz jest bezkonkurencyjny. Oto jego wyniki z ostatnich zawodów rozegranych w Warszawie (dystans 50 m karabinek sportowy po 10 strzałów z pozycji leżącej, kłęczącej i stojącej, bez podporki) 99 pkt — 97 pkt — 96 pkt.

*

POLSKIE OSADY WIOSLARSKIE, wyjeżdżając dawniej na zagraniczne zawody, wysyłały swoje cenne łodzie transportem kolejowym albo morskim. Nie raz były kłopoty z terminowym dostarczeniem łodzi na regaty. Problem ten rozwiązano w ten sposób, że zostały skonstruowane z lekkich rur stalowych specjalne przyczepy samochodowe. Łodzie oczywiście są ubezpieczone na wysokie stawki. Ostatnio taka „karawana” wyruszyła do Szwajcarii na wielkie regaty w Lozannie i na mistrzostwa Europy do Pragi.

STARY MISTRZ LOUIS GERARDIN:

Chcę trenować polskiego kolarza ... korespondencyjnie

Była już noc, kiedy na warszawskim lotnisku wylądował samolot lecący ze Szwajcarii. Wśród pasażerów ukazały się znane sylwetki czterech polskich kolarzy-torowców, powracających z mistrzostw świata, rozgrywanych w Zurichu. Chłopcy nie mieli wesołych min. Nie powiodło im się na mistrzostwach. Oni patrzyli z trybun toru, jak wygrywali lepsi od nich...



Pozwólcie że przedstawię Wam kolarzy. Oto Józef Bek z Łodzi — starszy już wiekiem (ma lat 38) jeździ za motorami. Pojechał na mistrzostwa świata, aby

teraz jako trener przekazywać swoje wiadomości młodzieży. Lucjan Józefowicz — twardy chłopak z Radomia. On chyba martwi się najmniej z tej czwórki. W wyścigu na 4000 m poprawił rekord Polski o 3,5 sekundy. Jest to dla niego osłoda porażki. Ten trzeci to sprinter Zbigniew Zajac, rekordzista Polski (200 m — 11,4 sek.). Walczył w repasażu i mało brakowało, aby znalazł się wśród najlepszych 16 na świecie. Wracą zły do Szczecina, gdzie trenuje na tamtejszym torze. Ten czwarty, najmłodszy, to Augustyn Wachecki z Kielc, po raz pierwszy włożył koszulkę reprezentanta Polski, po raz pierwszy widział tak wielkie zawody i podziwiał największe sławy kolarstwa torowego. On przegrał mistrzostwa jak w transie. Przegrał w eliminacjach po zaciętej walce. W decydującym wyścigu o przejście:

do następnej rundy, decydowała komórka fotoelektryczna.

KIEDY tak gawędzimy na dworcu lotniczym Okęcie, czekając na odjazd do miasta autokaru, Wachecki opowiada nam rewelacyjną historię:

— Po przegranym repasażu, podszedł do mnie jakiś Francuz. Nie znam tego języka, więc pomagał nam rozmawiać jeden z Polaków mieszkających w Szwajcarii.

— Chłopcze! Ty masz talent! Chcesz, to ci pomogę!

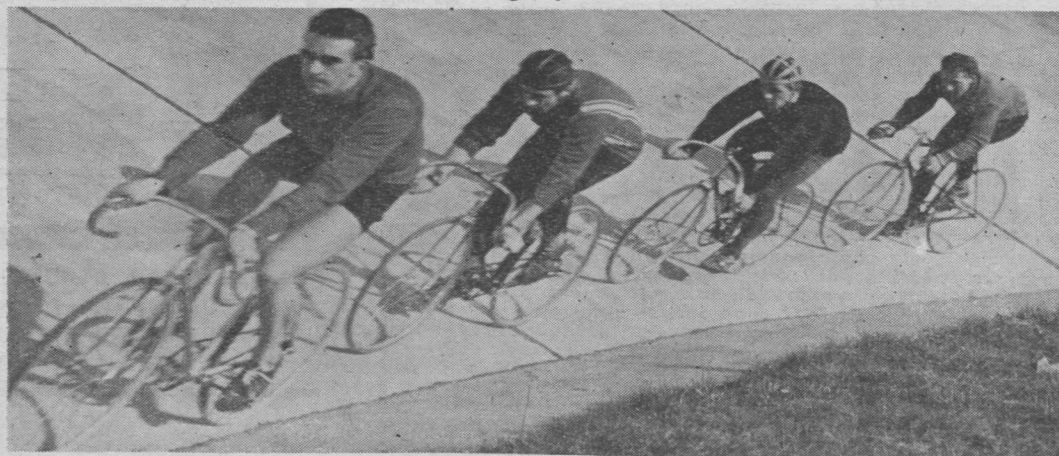
— A kto pan jest? Widział pan mnie przez sekundy na torze, to czy mógł pan dobrze ocenić wartość nieznanego kolarza?

— Ja się na tym znam. Sam kiedyś ścigałem się na torze, kiedy ciebie chłopcze jeszcze chyba nie było na świecie. Nazywam się... Gérardin.

— To pan był mistrzem świata?!!

— Było się... teraz lubię pomagać takim jak ty. Tak samo pomogłem swoim doświadczeniem do zdobycia przedtem tytułu mistrza świata mojemu rodakowi Russou. Ale szkoda, że teraz on nie trenuje tak, jak wtedy gdy nie był mistrzem...

Oto czwórka najlepszych torowców na treningu we Wrocławiu. Drugi z prawej strony, to właśnie Augustyn Wachecki



udzielając po koleżeńsku cennych wskazówek małej grupce polskich sztangistów. Przybyła również ekipa najlepszych ciężarów radzieckich z rekordzistami świata i mistrzami na czele. Rozegrano wtedy pierwszy oficjalny mecz międzypaństwowy w Łodzi. Różnica klasy była ogromna. Wyniki, kiedy przeglądaliśmy karty historycznego spotkania, w zestawieniu z obecnymi rekordami Polski, są bardzo, bardzo słabutkie. Mistrz wagi ciężkiej Polak Witucki miał w trójboju zaledwie kilka kilogramów więcej, niż podnosi wicemistrz świata wagi... koguciej Jankowski (322,5 kg).

W WIEDNIU rozgrywane są teraz (20—26 września) mistrzostwa świata. Szykowali się do tych zawodów oczywiście pilnie ciężarowcy Francji i Polski.

Polska drużyna ma bronić pozycji zdobytych w roku 1959 na mistrzostwach świata rozegranych w Warszawie (II miejsce za Związkiem Radzieckim w klasyfikacji ogólnej) i podczas ostatniej Olimpiady.

W Rzymie polscy ciężarowcy spisali się doskonale, chociaż konkurencja była o wiele większa niż na poprzednich mistrzostwach świata. Paliński zdobył złoty medal olimpijski w wadze lekkociężkiej, Bochenek medal brązowy w wadze średniej, a punktowane miejsca zajęli: Zieliński IV, Jankowski, Beck, Bochenek, Baszanowski miejsca V i Białas VI.

LEWICKI PIERWSZY NA MECIE Z VALENCIENNES

Wyścig kolarski — III Grand Prix Marnette w Valenciennes — został rozegrany między 30 kolarzami na trasie liczącej 120 km. Pierwszy na metę wpadł Lewicki z EC Douai-Orchies, przejechał trasę w czasie 3 godzin 19 minut. Jako piąty przybył Dombrowski.

STARA BAŚŃ

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Okrutny książę Chwostek, gnębiący wolnych kmiaci, spodziewa się ich zbrojnego najazdu na swój gród nad jeziorem Gopłem. Wodzem gromady został Krwawa Szyja, przedstawiciel rodu Myszków. Tymczasem jeden z kmiaci, Doman, poznaje nad jeziorem Lednica córkę zduna, Miłę, i prosi staro o jej rękę. Zdun wyraża zgodę. Ich rozmowę przerywa widok ognisk płonących nad głębiami borów.



Na wierzchołku wieży, wyrastającej jak się wydawało — wprost z fal Gopła, stała księżna Brunhilda. Przysłoniwszy oczy białą dłonią rozglądała się po okolicy z jawnym niepokojem. Miała do niego aż nazbyt wiele powodów. Wiedziała, że kmiacie szykują się do zbrojnego starcia i że niechybnie uderzą na gród, by tutaj szukać pomocy za wieloletni krwawy ucisk jej męża. Mściwy uśmiech wykrzywił jej zaciśnięte usta. Dużo zrobiłby sam, bez pomocy i dorady — pomyślała wzgardliwie. — Jemu jedynie polowania i ładne dziewczki w głowie. Wszystkie sprawy musiała sama przemysleć, opracować w najdrobniejszych szczegółach. On był jedynie biernym wykonawcą.

Nagle drgnęła. Od lasu, w stronę zawartej na cztery spusty i wzmocnionej dodatkowymi kłodami bramy, pędziło galopem dwóch jeźdźców. Byli to młodzi chłopcy, przebrani w wieśniacze odzienie. Widać było od razu, że jechali na koniach, złapanych na pierwszym lepszym pastwisku, gdyż byli to wychudłe szkapiny, ledwie ruszające bokami. Chłopcy prosili o wpuszczenie ich do grodu, ale wartownicy odpowiedzieli im grubiaństwami. Dopiero smerda, rzuciwszy okiem, krzyknął jakoś dziwnie i rozkazał odwalić kłody. Ku zdumieniu strażników padł przed wyrostkami na kolana. Obserwująca całe to zajście Brunhilda chwyciła się za serce: Wiedziała: to byli jej synowie.



Smerda poprowadził chłopców do komnaty Chwostka zażywającego spoczynku. Książę nie zdążył jeszcze przetrzeć zaspianych oczu, kiedy obaj synowie leżeli już u jego nóg i w pokorze ścisnęli go za kolana. Zamruczał ze złością, że przeskakują mu w śnie, ale przyjrząwszy się wyrostkom aż w dłonie klasnął z przestachu. „A was kto tu przysłał? Przecież to czyste szaleństwo przybywać teraz, w najgorsze czasy!” Chłopcy spojrzeli jeden na drugiego. „Dziadek pozwolił nam jechać, wsiedliśmy na konie, pędziliśmy lasami, manowcami, w chłopskim przebraniu, byleby tylko zobaczyć się z wami — tłumaczył starszy z braci. — Nie wiedzieliśmy, że tu się coś szykuje”.

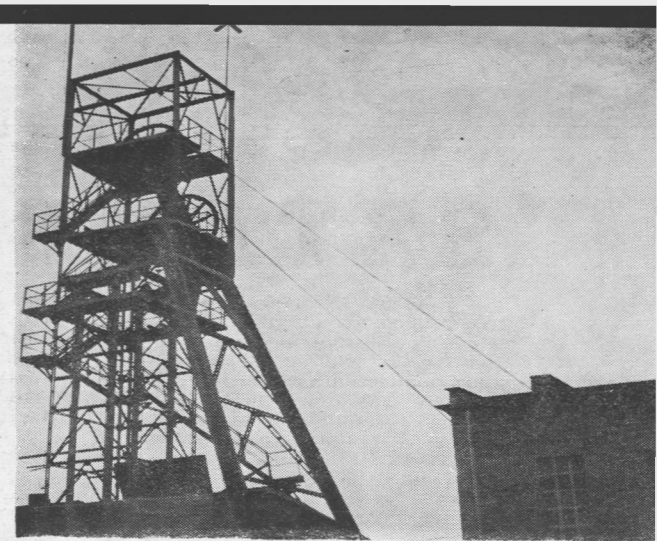
Nim Chwostek miał czas coś odpowiedzieć, otwary się z trzaskiem drzwi i do komnaty wpadła Brunhilda. Na jej zalanej łzami twarzy malowały się i radość i groza jednocześnie. Porwała chłopców w ramiona i zasypała ich gradem pocałunków. „O dzieci moje! — pisnęła żałośliwie! — Tutaj wojna za progami, lada chwila dojdzie do krwawej rozprawy, nadchodzi burza, a wy przybywacie akurat na to wszystko! Nie wiemy sami, jaki los nas czeka. Przecież w razie jakiegos niezszczęścia ktoś z naszego rodu musi pozostać przy życiu...!” „Nie ośmielił się chłopcy! — zahuczał Chwostek swym grubym głosem. — Buntowników czeka gałąź! Nie daruję ani jednemu!” — dokończył nienawistnie.



W drzwiach ukazał się jeden z wysłanników księcia, mający za zadanie zbadanie sytuacji w okolicznych wsiach. „Miłościwy panie! — oznajmił grobowym głosem. — Kmiacie zbierają się w kupy. Krwawa Szyja jeździ od dworku do dworku i gromadzi uzbrojonych ludzi.” Ledwie wypowiedział te słowa, a już wpadł do komnaty drugi wywiadowca. „Siedzą w pobliskich lasach! — zameldował. — Jest ich wielu, bardzo wielu. Przewodzi im Myszkowski, zwany Krwawą Szyją, ten sam, który ośmielił się podnieść rękę na Waszą Miłość...” Chwostek zatrząsał rękoma, jakby pragnął opędzić się natrętnej musze. „Łżecie nicponie! — warknął. — Kmiacie was przekupili, byście odebrali mi ducha”.

W tej samej chwili Brunhilda, nie zważając na obecność sług, rzuciła się Chwostkowi do kolan. „Panie miłościwy! — szlochała spazmatycznie. — Każcie dzieciom wracać na dwór dziadka. Niech tam przeczekają najgorsze chwile. Każcie im wracać! Każcie wracać...!” Książę w milczeniu zagryzł wargi i sapał gniewnie. Chłopcy zaś, zadziwiająco podobni do ojca, nachmurzyli swe młodzieńcze twarze. „Pozwólcie nam zostać! — prosił starszy. — My nie boimy się wojny. Zostaniemy z wami i razem pokosztujemy buntowniczej krwi. Nam walka nie jest obca. Nauczylimy się wiele u Sasów. Cóż nam mogą zrobić?” — prychnął lekceważąco. Chwostek nadal milczał. (d.c.n. — 15)

G
I
G



pracuje dla górników

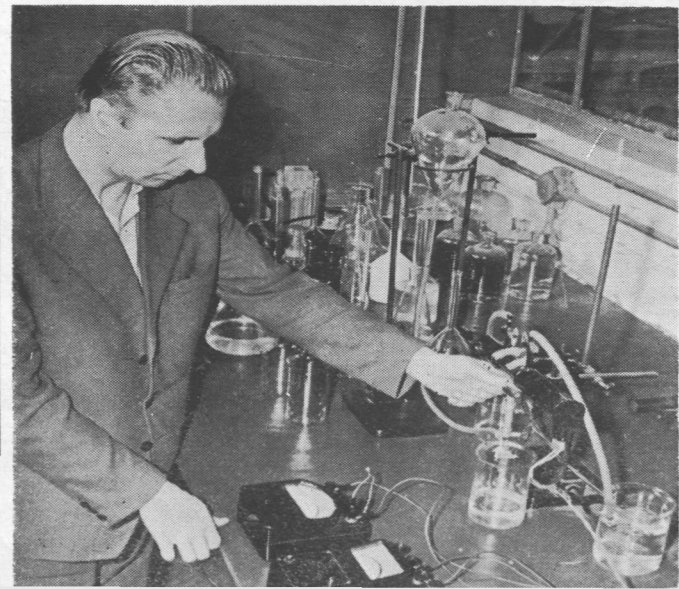
Praca górników polskich w Kraju pozostaje w najściślejszym związku z systematycznymi badaniami dotyczącymi wszelkich odmian kopalnictwa. Wiedza teoretyczna uczonych: geologów, hydrologów, chemików i innych specjalistów oddaje duże usługi górniczej praktyce, górnicy zaś swym bogatym doświadczeniem wskazują naukowcom kierunki teoretycznych poszukiwań i rozwiązań. Wszystko to daje w sumie osiągnięcia, które ciężką pracę górnika czynią lżejszą, bezpieczniejszą i ekonomiczniejszą.

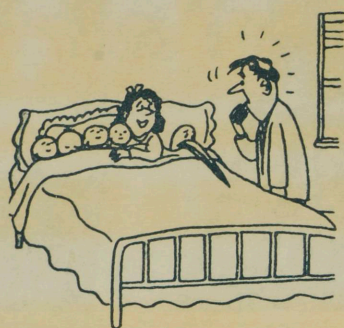
Specjalna placówka naukowa, Główny Instytut Górnictwa z siedzibą w Katowicach, z licznie rozbudowanymi zakładami, laboratoriami, warsztatami i kopalniami doświadczalnymi, prowadzi od roku 1945 owocną działalność na rzecz polskiego górnictwa i polskich górników.

Szczególnie ważną funkcję spełnia GIG i jego placówki w zakresie budowy nowych kopalni i tworzenia nowych zakładów górniczych, jak Rybnickiego Okręgu Węglowego, Turosszowskiego Okręgu Węglowego, Koninśkiego Okręgu Węglowego, Lubinśkiego Zagłębia Miedzianego, Siarkowych Kombinatów k. Tarnobrzega, Kopalnictwa Soli Potasowych k. Kłodawy, Gazowego Rejonu Lubelszczyzny itd. itd., gdzie nowo powstające zakłady wydobywcze urządzone są i wyposażone według najnowocześniejszych zasad. Wiele osiągnięć GIG znajduje zastosowanie nie tylko w Polsce.

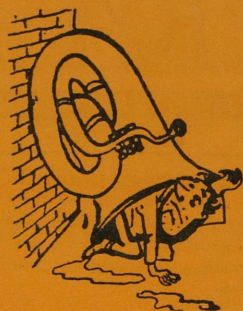
Na zdjęciu u góry widzimy wieżę wyciągową w Moszczenicy, nowo otwartej kopalni węgla, a poniżej dwa fragmenty z prac laboratoryjnych w GIG. Na pierwszym mgr Zofia Stranz przeprowadza szczegółową analizę jakości wody. Woda, jak wiadomo, jest jednym z najdroższych węgów górnika. Trzeba o niej wiedzieć jak najwięcej. Toteż prace nad wodą pochłaniają w GIG dużo czasu i energii. U dotu inż. Edward Marszak, który zajmuje się sprawą wykorzystania... soli. W kopalniach rybnickich pokłady węgla znajdują się bowiem pod sporymi pokładami soli. Sól ta nie jest eksploatowana, ale w niezwykle wysokim procencie przecieka do wód w pokładach węglowych, a po wydobyciu na powierzchni spływa bezużytecznie Odrą i Wisłą do Bałtyku.

Fondé en 1945 à Katowice, l'Institut principal de mines („GIG“) emploie des géologues, hydrologues, chimistes et autres spécialistes dont les recherches et travaux menés en étroite liaison avec la pratique des mines de charbon, de fer, de sel, de cuivre etc, visent à améliorer les conditions de travail, à rendre plus efficaces les moyens de lutte contre l'eau, le feu, le gaz, ennemis mortels du mineur et évidemment à la construction de nouveaux puits. Les travaux du „GIG“ sont suivis avec intérêt par les spécialistes de nombreux pays.





- Położyłam go, żeby wypoczął, był bardzo wyczerpany



Instrument na pogodę i niepogodę



- Kwadrat D5, wzgórze 238 opalają się dwie dziewczyny



Między aniołami



Sześciu „załatwionych”



Miłość w szpitalu



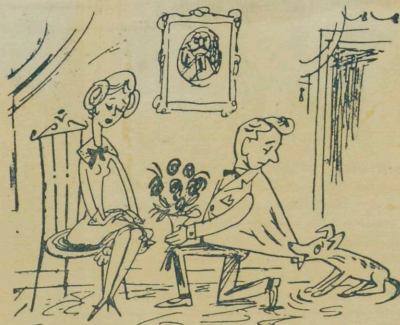
- Odwrótnie, ty ośle!



- Pan! jest taka inna...



U dentysty



Pies - przyjaciel człowieka



- Miejsce zamieszkania!